



Olsztynski Biuletyn Informacyjny

MIESIĘCZNIK ZARZĄDU ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO SEiRP W OLSZTYNIE

WRZESIEŃ 2026

Wiesława Lickiewicza

WRZESIEŃ

*Wszyscy bardzo dobrze wiemy...
... Że początkiem jest jesieni...
Lecz gdy słonko grzeje krzepko...
W dzień jest jeszcze w miarę... ciepło!*

*Ciepło owszem... lecz już inne...
Jakieś takie nieco dziwne...
Bo gdy tylko słonko zaśnie...
Chłodna noc się budzi właśnie!*

*Noce dłuższe... ranki zimne...
Śpiewy ptaków jakieś inne...
Już nie takie... jak te letnie...
Tylko jakieś takie... smętne!*

*Nie jest jednak tak najgorzej...
Dużo jodu jest... nad morzem...
A co tyczy się kolorów...
Wrzesień ma ich do wyboru!*

*Barwne są najbardziej liście...
Od czerwonych po złociste...
O hybrydach już nie wspomnę...
Ich ilości są... ogromne*

*Miesiąc wrzesień... ma swe imię...
... Darowane przez roślinę...
– Która kwitnie fioletowo...
Tak po prostu... na wrzosowo!*



Mummel, gdzie Mummle mieszkają...

Sprawą oczywistą jest, że opinie i poglądy zawarte w publikowanych w OBI tekstach, są osobistymi opiniami i poglądami ich autorów

Spis treści miesięcznika

- [2. Od Redakcji – Jerzy K. Kowalewicz](#)
- [2. Spotkanie w MSWiA – Henryk Budzyński](#)
- [3. Szymczyk przed sądem – Adam Zygiel 4.](#)
- [4. Śledztwo w sprawie gen. Papąły – Tomasz Pajączek](#)
- [9. Państwo zdradza własnych obrońców – Ireneusz Wojewoda](#)
- [10. O swoje emerytury upomną się na ulicach – Andrzej Zwoliński](#)
- [12. Wybrać auto do kontroli – Piotr Szypulski](#)
- [14. Depresja seniorów – Agata Szewczenko](#)
- [17. Jak bezpiecznie zapłacić za mieszkanie – Izba Notarialna we Wrocławiu](#)
- [18. 24 dni darmowego sanatorium – Maja Fenrych](#)
- [20. Waloryzacja emerytur w 2027 r. – Justyna Więcek](#)
- [21. Spływ kajakowy wieżycą – Józef Landowski](#)
- [22. Autokarem do Łęborka i Łeby – Józef Landowski](#)
- [23. Wybory w Bolesławcu – Zdzisław Mirecki](#)
- [24. Pożegnanie Marcina Potrykusa – Jarosław Fikus](#)
- [25. „Krucjata Obłudowska” – Janusz Maciej Jastrzębski](#)
- [30. Zmarł sierżant Natan Sieroń](#)

Od Redakcji

Zapowiedzi Microsoftu wskazują, że od początku października 2026 roku wycofuje firma z użytku swój program Publisher, a więc Olsztyński Biuletyn Informacyjny będzie edytowany w innym programie i będzie to Word.

Wycofywanie programu Publisher

Od października 2026 r. program Microsoft Publisher nie będzie już obsługiwany i nie będzie można uzyskać do niego dostępu ani otworzyć plików programu Publisher.

Oczywiście do Szanownych Państwa OBI będzie docierało w formacie .pdf, a więc w kształcie jak do tej pory. Cała trudność z przystosowaniem się warunków Worda przejmie Redakcja, przez co zmieni się nieco i układ miesięcznika nie naruszając tematyki poruszanych w piśmie treści.

Do Redakcji

SPOTKANIE W MSWiA

28 sierpnia 2026 r. w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji miało miejsce spotkanie poświęcone

omówieniu bieżących działań resortu oraz dyskusja nad dalszymi działaniami w zakresie przywracania świadczeń emerytalno-rentowych, których wysokość została drastycznie obniżona nowelizacją policyjnej ustawy emerytalnej z 16 grudnia 2016 r., konsekwentnie nazywanej przez nas ustawą represyjną.

Ze strony MSWiA w spotkaniu udział wzięli:

- Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji – pan Marcin Kierwiński,
- Dyrektor Generalna w MSWiA – pani Katarzyna Jędruszczak,
- Pełnomocnik Ministra Spraw Wewnętrznych ds. Postępowań Administracyjnych - mec. Wojciech Raduchowski-Brochwicz wraz z dwoma współpracownikami.
- Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA reprezentowały: Dyrektor - Pani Olga Bułhak oraz Zastępca Dyrektora – Pani Urszula. Młynarczyk.

Obecnych było 12 przedstawicieli Federacji Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP reprezentujących 9 stowarzyszeń członkowskich, 1 przedstawiciel Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Poli-

(Ciąg dalszy na stronie 3)

(Ciąg dalszy ze strony 2)

cyjnych oraz przedstawicielka palestry udzielająca pomocy prawnej osobom poszkodowanym.

Otwierając spotkanie Min. Kierwiński stwierdził, że z przyczyn obiektywnych nie udało się doprowadzić do nowelizacji policyjnej ustawy emerytalnej z 16 grudnia 2016 r. W tej sytuacji pozostały dwie drogi postępowania, tj. tryb sądowy oraz tryb administracyjny, czyli skorzystanie z możliwości jakie daje przepis art. 8a ww. ustawy. Niestety każda z tych dróg wywołuje odmienne skutki prawne w ujęciu finansowym, krzywdzące dla części poszkodowanych korzystających z drogi sądowej.

W 2025 r., w trybie art. 8a ww. ustawy pozytywnie rozpatrzono 2 000 wniosków, 2 500 wniosków oczekiwało na rozpatrzenie w kolejnym roku. W 2026 r. pozytywnie rozpatrzono ok. 2 700 wniosków, na rozpatrzenie oczekuje ok. 1700 wniosków. Do chwili obecnej negatywnie rozpatrzono 38 wniosków. Wnioski są rozpatrywane w kolejności skompletowania wszystkich dokumentów w danej sprawie. Na dokumenty uzupełniające z niektórych instytucji prowadzący postępowanie muszą oczekiwać nawet kilka miesięcy. Niestety, MSWiA nie ma wpływu na takie sytuacje.

Według Kierownictwa ZER zrealizowano ponad 16 000 pozytywnych dla odwołujących się wyroków sądowych. Do sierpnia 2026 r. odstąpiono od wniesienia ok. 400 apelacji, wycofano z sądów ok. 600 apelacji.

W 2024 r. w sądach I instancji zawisło ok. 6 000 spraw, w sądach II instancji ok. 4 000. Według danych na sierpień 2026 r. w I instancji spoczywają - 893 sprawy (305 ma wyznaczone terminy do końca br.), w II instancji 95 spraw (10 ma wyznaczone terminy do końca br.). W Sądzie Najwyższym spoczywa 48 skarg kasacyjnych, w tym 2 skargi wniesione przez ZER.

W sprawach o odszkodowania toczy się 136 postępowań; 14 zostało zakończonych prawomocnymi, negatywnymi dla skarżących wyrokami. Ocenia się, że naprawa wszystkich skutków ustawy represyjnej potrwa jeszcze kilka lat.

Henryk Budzyński

Opublikowano: 30 sie 2026

Szymczyk przed sądem.

[https://wiadomosci.wp.pl/szymczyk-mial-stanac-przed-sadem-sprawa-przelozona-dziesiaty-raz-](https://wiadomosci.wp.pl/szymczyk-mial-stanac-przed-sadem-sprawa-przelozona-dziesiaty-raz-7307024605829120a)

[7307024605829120a](https://wiadomosci.wp.pl/szymczyk-mial-stanac-przed-sadem-sprawa-przelozona-dziesiaty-raz-7307024605829120a)

W

poniedziałek były szef policji gen. Jarosław Szymczyk miał stanąć przed sądem w związku z incyden-

tem z granatnikiem w Komendzie Głównej Policji. Jak podaje "Gazeta Wyborcza", rozprawa została przełożona po raz dziesiąty.

Szymczyk miał stanąć 13 lipca przed sądem i złożyć wyjaśnienia. Do rozprawy jednak nie doszło - 6 maja jego obrońca ponownie złożył wniosek o odroczenie. Sędzia zgodziła się i nie wyznaczyła kolejnego terminu.

Akt oskarżenia wpłynął w styczniu 2025 r. Pierwszy termin rozprawy został wyznaczony na 13 listopada 2025 r., jednak przewodu nie otwarto, gdyż sąd nie przygotował sali, która umożliwiałaby przeprowadzenie niejawnego procesu - informuje "GW". Podobnie było w kolejnych dwóch zaplanowanych terminach. I to nie jedyne odwołane rozprawy.

Lipcowa rozprawa była dziesiątą odwołaną ws. Szymczyka - podaje "GW".

Wybuch granatnika w komendzie policji

Były komendant główny policji, generał Jarosław Szymczyk, został oskarżony o posiadanie granatnika RGW-90 bez wymaganej koncesji oraz o przewiezienie go z Ukrainy do Polski bez zgłoszenia. Dodatkowo 14 grudnia 2022 r., w siedzibie KGP, miał nieumyślnie spowodować zdarzenie zagrażające życiu i zdrowiu wielu osób.

W ten sposób, że dokonał zwolnienia zabezpieczeń granatnika RGW-90, a następnie doprowadził do jego wystrzału i gwałtownego wyzwolenia energii, powodującego uszkodzenie konstrukcji pomieszczeń Komendy Głównej Policji i stwarzającego zagrożenie wybuchem pocisku zawierającego ładunek wybuchowy w postaci okto-genu, do eksplozji którego nie doszło z uwagi na nieuzbrojenie się pocisku w małej przestrzeni, tj. o czyn z art. 163 § 1 pkt 3 i § 2 Kk (sprowadzenie zdarzenia powszechnie niebezpiecznego - red.) - wyjaśniła warszawska prokuratura.

Opracował: Adam Zygiel 13 lipca 2026



11 lat prowadzenia śledztwa

Śledztwo w sprawie gen. Papały

<https://www.onet.pl/informacje/onetiwiadomosci/kulisy-sledztwa-w-sprawie-zabojstwa-marka-papaly-prokurator-ujawnia-szczegoly/s7cwrzj.79cfc278>

— To śledztwo miało kilka warstw. Z jednej strony było samo zabójstwo, a z drugiej sposób funkcjonowania państwa, działania polityków i elit, finansowanie partii, układy i układziki. Przeróżne rzeczy z tego wychodziły, na przykład relacje żony gangstera z jednym z premierów — mówi Onetowi Jerzy Mierzewski, prokurator w stanie spoczynku, który przez 11 lat prowadził śledztwo w sprawie zabójstwa byłego szefa policji. Chce, żeby ktoś w końcu rozwikłał tę zbrodnię.

Tomasz Pajczek 14 września 2026

Zabójstwo byłego szefa policji, generała Marka Papały, od 28 lat jest owiane tajemnicą. Został zastrzelony 25 czerwca 1998 r. na parkingu przed blokiem na warszawskim Mokotowie, gdzie mieszkał. O kulisach sprawy opowiada nam prokurator w stanie spoczynku Jerzy Mierzewski, który prowadził też śledztwa m.in. w sprawie gangsterów z mafii pruszkowskiej i tajnych więzień CIA w Polsce.

W śledztwie dotyczącym zabójstwa Papały to on stawiał zarzuty Ryszardowi Boguckiemu i Andrzejowi Z., ps. "Słowik", które w sądzie upadły.

Jego zdaniem kluczem do rozwiązania sprawy jest ustalenie motywu.

1.

Pierwszy na miejscu zbrodni był prokurator rejonowy z Mokotowa. Zgodnie z procedurami. Później zapadła decyzja, że sprawę przejmuje okręg. Mieszkałem najbliżej parkingu, na którym zastrzelili Papałę, dlatego to do mnie zadzwonili.

Z samochodu w pobliżu ul. Rzymowskiego 17 wysiadłem koło północy, gdy trwały już oględziny. Teren był ogrodzony. Za policyjnymi taśmami kłębił się tłum gapiów.

Wcześniej ekipa pogotowia ratunkowego wyciągnęła

generała z samochodu. Próbowali go reanimować. To jednak nie miało już żadnego sensu.

Papała został trafiony w czoło. Pocisk przeszedł przez głowę, odbił się od szyby, podsufitki i wylądował na dywaniku przy siedzeniu pasażera.

Wtedy na miejscu przesłuchiwałem żonę Papały, Małgorzatę. Gdy padł strzał, była z psem przed blokiem. Czekala na matkę, którą Papała miał odebrać z dworca. Pociąg miał spore opóźnienie, więc generał przyjechał sam, aby poczekać w domu.

Kiedy Małgorzata usłyszała huk, miała wrażenie, że ktoś wybił szybę w jakimś samochodzie. Kilka sekund później była już na parkingu.

Widziała trzy osoby: parę, która trzymała się za ręce i mężczyznę w czapce z daszkiem, który odbiegał od samochodu w stronę bocznej uliczki.

Chwilę potem odkryła ciało męża. Z przestreloną głową opartą o kierownicę.

2.

Wszystko to, co działo się na parkingu, z okna swojego mieszkania obserwował palący papierosa Wietnamczyk.

Widział, jak Papała podjechał na parking, jak parkował tyłem, a gdy otworzył drzwi i wystawił nogę, żeby wysiąść, podszedł

do niego ubrany na czarno mężczyzna, który chował się za skrzynką elektryczną. Tuż za samochodami. Facet w czerni uniósł rękę, strzelił do Papały, a gdy uciekał, na parkingu minął się z jakąś parą, która też się rozplynęła. Potem skierował wzrok na kobietę z psem, która dobiegła do samochodu i przerażliwie krzyczała.

Zabójca był średniego wzrostu. Wietnamczyk nie widział jego twarzy. Był za to pewien, że strzał padł z pistoletu TT. Skąd wiedział, że to była "tetetka"? Tłumaczył, że jest emerytowanym pułkownikiem armii wietnamskiej i zanim przyjechał do Polski, całe życie spędził w dżungli z "tetetką". Wszędzie rozpoznalby ją po dźwięku. Dalszy ciąg artykułu pod materiałem wideo

Z jego perspektywy to wyglądało tak, jakby zabójca trzymał w ręku gaśnicę. Pistolet był zapewne ukryty w jakiejś torbie albo był owinięty materiałem. Dlatego też na miejscu nie było łuski. Tylko pocisk. Wiem, że były teorie, że na nagraniu z oględzin widać na dachu samochodu połyskujący przedmiot przypominający łuskę, ale to był zwykły liść.

Policyjny pies podążył drogą ucieczki sprawcy do ul. Wyścigowej. Trop urywał się w miejscu, gdzie prawdopodobnie zabójca wsiadł do samochodu i odjechał.

Na miejscu zbrodni nie zostawił żadnych śladów. Przeczytaj też: Zabójstwo Marka Papały. "Zginął, bo za dużo wiedział"

(Ciąg dalszy na stronie 5)

(Ciąg dalszy ze strony 4)

3.

Żona Papały widziała jedynie sylwetkę zabójcy. W mężczyźnie, który szedł z kobietą za rękę, rozpoznała Ryszarda Boguckiego [gangstera skazanego za zabójstwo szefa mafii pruszkowskiej "Pershinga", który na początku 2026 r. wyszedł na wolność]. Widziałem jej reakcję, gdy go zobaczyła podczas okazania. Nie miała wątpliwości, że to on. Opisała też kobietę. Nigdy jednak nie ustaliliśmy, kim była, choć pokazywaliśmy jej różne kobiety. Podejrzewam, że Bogucki był na miejscu zbrodni, żeby wszystkiego dopilnować. Sprawdzić. W świetle prawa jest oczywiście niewinny. Podobnie jak "Słowik". [Prokurator Jerzy Mierzewski oskarżył ich obu o nakłanianie do zabójstwa Marka Papały, ale sąd ich uniewinnił].

Przed zabójstwem Papała był dość dokładnie obserwowany przez ludzi "Baraniny", czyli Jeremiasza Barańskiego, lidera grupy przestępczej, która porywała dla okupu. Wiedzieli, jaki ma samochód, gdzie i kiedy ma lekcje angielskiego. Wystawali pod mieszkaniem, jeździli za nim na działkę, gdzie budował dom, znali jego plan dnia. Dowiedzieliśmy się o tym od świadka, który go śledził. Znaleźli go Austriacy. Po jakichś pięciu latach. A w sprawie o zabójstwo przeważnie decyduje pierwsze 48 godzin. Wcześniej ktoś z personelu szkoły zwrócił uwagę na dziwnych mężczyzn, którzy kręcili się w pobliżu. Ale szczegóły dotyczące obserwacji poznaliśmy dopiero dzięki austriackiej policji.

Gdy wpadliśmy na ten trop, z ekipy "Baraniny" zostali już tylko nasz świadek i Halina G. ps. Inka. Dziewczyna o stalowych nerwach. Albo w ogóle bez nerwów.

W pewnym momencie najbardziej do opisu sprawcy pasował nam jeden z członków grupy "Baraniny". Odpowiadał wzrostem, sylwetką, sposobem działania. Jego nazwisko przewija się w aktach. Ale on zapadł się pod ziemię. Nie mam pojęcia, co się z nim stało. Nie udało nam się ustalić, czy żyje, a pomagała nam policja z połowy Europy. Ze Szwecji, Danii, Niemiec, Austrii, Francji, Wielkiej Brytanii i Włoch.

4.

Motyw zbrodni do tej pory jest nieznany. Nie wiem, dlaczego wydali na niego wyrok. Podejrzewam jednak, że stało się tak dlatego, że za dużo gadał. Jak się prześledzi jego karierę, to wyłania się inny obraz niż ten medialny.

Nie był specjalistą od spraw kryminalnych.

Żeby nie trafić do wojska, poszedł do ZOMO. Tam szybko się wykazał, bo złapał gościa, którego ściągali listem gończym za niepłacenie alimentów. W ramach uznania skierowali go do Szczytna. Specjalizował się w ruchu drogowym. Był na tyle dobry, że po szkole został wykładowcą. Potem, już po zmianie ustroju, ściągnęli go do komendy głównej. Potrzebowali eksperta od ruchu drogowego. Padło na niego. Przed komisją sejmową zrobił dobre wrażenie. Dostał dyrektorskie stanowisko. To był błyskawiczny awans.

Papała był świetny w ruchu drogowym i piarze, ale nie znał się na pracy dochodzeniowej. Był jednak częstym bywalcem towarzyskich salonów. Lubił się przechwalać. Próbował z siebie robić ważniejszego, niż był. Mówił: "A ja coś wiem". Myślę, że to go zgubiło, bo ktoś się czegoś mocno wystraszył.

W chwili zabójstwa nie pełnił w policji żadnej funkcji. Wkrótce miał wyjechać do Brukseli, gdzie miał objąć stanowisko oficera łącznikowego.

5.

Jerzy Godlewski [był prywatnym detektywem i tajnym współpracownikiem niemieckiej policji] zgłosił się do prokuratury w 2008 r., 10 lat po zabójstwie Papały. Powiedział, że krótko przed dymisją generała spotkał się z nim i przekazał kopertę z dokumentami od policji w Hamburgu.

On sam nie wiedział, co dokładnie było w kopercie, bo nie pozwolili mu jej otworzyć. Czy wśród dokumentów był raport FBI na temat przestępczości narkotykowej i samochodowej? Nie mam pojęcia, bo Niemcy odmówili nam informacji na ten temat. Współpraca z nimi była świetna, ale w tym jednym aspekcie powiedzieli "nie". Wszystko było ściśle tajne. Podobno jednak były to materiały dotyczące współpracy złodziei z polską policją. Nigdy jednak nie wypłynęły. Nie wiadomo, co Papała z nimi zrobił. Albo gdzieś je schował, albo komuś przekazał. Komu nie powinien. Czy to mógł być motyw zabójstwa? Tak. Pytanie tylko, co dokładnie było w tych papierach. Może warto byłoby jeszcze raz poprosić Niemców o pomoc. Może teraz będą już mogli odtajnić te materiały?

Po zabójstwie Papały ówczesny naczelnik wydziału do zwalczania przestępczości zorganizowanej "dostał amnezji". Niczego nie pamiętał. Z kolei Roman Kurnik zaprzeczył, by Papała przekazał mu dokumenty od Godlewskiego. Mówił, że nie wiedział o ich spotkaniu. Czy mogło być inaczej? Oczywiście.

(Ciąg dalszy na stronie 6)

(Ciąg dalszy ze strony 5)

[Kurnik był przyjacielem i zastępcą Papąły, a w PRL był ostatnim zastępcą dyrektora departamentu kadr SB. Po transformacji budował swoją pozycję w Komendzie Głównej Policji, gdzie także zajmował się kadrami. Miał rozległe kontakty i ogromny wpływ na awanse funkcjonariuszy. To dzięki jego protekcji Papąła został komendantem. On sam działał z drugiego szeregu. Niektórzy określają go mianem szefa wszystkich szefów polskiej policji].

Prześwieltiliśmy go. Nie wyszło nic, co by wskazywało na jakikolwiek udział w tym zabójstwie czy też jego planowaniu. To nieprawda, że kilka miesięcy przed śmiercią Papąły uciął z nim kontakty. Cały czas byli w dobrych relacjach.

6.

Zeznania Godlewskiego wiele nam wyjaśniły. Nie tyle na temat samego zabójstwa, ile polonijnego biznesmena Edwarda Mazura. Potwierdziły się wszystkie jego powiązania ze światem przestępczym, gdy współpracował z trójmiejskim gangsterem Nikodemem Skotarczakiem ps. Nikoś. Razem robili ciemne interesy. Godlewski powiedział o tym Papale. Nie wiemy, czy w to uwierzył. Czy postanowił działać na własną rękę? Nikomu się z tego nie zwierzył.

W całej tej historii Edward Mazur był tylko pionkiem, a nie żadnym bossem. To nie on pociągał za sznurki. Jeśli chce pan wiedzieć, z kim był powiązany, to powiem, że z każdym. Miał kontakty w obu światach. U góry politycznej i u góry gangsterskiej. O odwołaniu Waldemara Pawlaka ze stanowiska premiera wiedział wcześniej niż sam Pawlak.

To ja napisałem wniosek o jego ekstradycję. Polecieliśmy nawet do Chicago, żeby dostarczyć im akta. Byliśmy tam kilka razy. Trzymali wtedy Mazura w areszcie. Z naszych rozmów z Amerykanami wynikało, że go nam przekażą. Amerykański prokurator Mars bardzo się o to starał. Poprosił, żebyśmy uczestniczyli w decydującej rozprawie. Mieliśmy już wykupione bilety. Zabukowany hotel. Dzień wcześniej usłyszeliśmy: "Nie leciecie, nie jesteście nam do niczego potrzebni". Odwołali też świadka, którego FBI ściągnęło z Los Angeles. Siedział już przed salą, gdy mu powiedzieli, żeby wracał.

O tym, że nie będzie ekstradycji, dowiedziałem się dwie godziny przed oficjalnym ogłoszeniem decyzji. Dostałem telefon z FBI.

Wtedy też wypuścili Mazura.

Wiem, że przy jego okazaniu popełniłem błąd. Odróżniał się od innych, bo miał czerwony polar. Nie dopilnowałem tego. Dostrzegłem to, gdy już odsunęliśmy kotarę. Było za późno, żeby coś zrobić.

7.

W prokuraturze nie ma nacisków. Są tylko polecenia służbowe.

W 2002 r. kazałem zatrzymać Mazura. Przenieść z Gdańska do Warszawy. Chciałem przedstawić mu zarzut zlecenia zabójstwa Papąły. Aresztować. Nie zdążyłem go nawet przesłuchać, bo ówczesny prokurator krajowy Karol Napierski polecił go wypuścić. Nie znał materiałów śledztwa, ale stwierdził, że nic na niego nie mamy. Byłem wściekły, ale nie miałem nic do gadania.

Musiałem wykonać polecenie.

8.

Na miejscu zbrodni Mazur pojawił się jako jeden z pierwszych. Potem sam zgłosił się na komendę na Mokotowie, gdzie policjanci przesłuchali go w charakterze świadka. Mówił o ostatnim spotkaniu z Papąłą. Dodał, że mógłby dużo powiedzieć, ale obowiązuje go tajemnica państwowa.

Potem dotarłem do materiałów, z których wynikało, że współpracował ze służbami. Najpierw z SB, a potem z Urzędem Ochrony Państwa i z ABW.

Czy był podwójnym albo potrójnym szpiegiem? A kto go tam wie.

9.

W kwietniu 1998 r. w gdańskim hotelu Marina spotkali się Nikodem Skotarczak, "Nikoś", Edward Mazur, Artur Zirajewski z "klubu płatnych zabójców" [tak media nazwały przestępczą grupę z Trójmiasta] oraz Andrzej Z., ps. "Słowik", jeden z przywódców gangu pruszkowskiego.

Kulisy znamy z relacji Zirajewskiego. Mówił, że przyjął zlecenie na Papąłę i do jego wykonania wyznaczył Siergieja Sienkiva, który też był płatnym zabójcą. Powiedział mu, że trzeba odstrzelić "wysokiego psa z Warszawy". Podał kwotę, jaką miał zgarnąć. Było to 40 tys. dol. Wkrótce jednak Zirajewski został aresztowany. Nie mógł dopilnować sprawy i zlecenie poszło gdzie indziej. Kto je przejął? Tego już nie wiedział.

W pewnym momencie chciał wszystko odkręcić. Spotkałem się z nim wtedy. Powiedział, że odwiedził go w więzieniu prawnik. Usłyszał, że ma przestać opowiadać głupoty, bo wiedzą, gdzie

(Ciąg dalszy na stronie 7)

(Ciąg dalszy ze strony 6)

mieszka jego siostra i do którego przedszkola chodzą jej dzieci. Podał adres. Poza granicami kraju. To go wystraszyło.

10.

Na początku przyjęliśmy 11 wersji śledczych. Rozważaliśmy wszystko: od przypadkowego zabójstwa, przez kradzież samochodu, szalonego policjanta, aż po zemstę zdradzonej żony i porzuconej kochanki.

Żona Papaty była podejrzaną numer jeden. Jak zwykle w tego typu sprawach. Mocno rozważaliśmy wersję, że to ona zleciła zabójstwo. Zdawała sobie z tego sprawę. Nie chodziło tylko o ich ewentualne konflikty, ale też o powiązania finansowe, dość dziwne, jak na tamte czasy. Ten trop sprawdziliśmy do spodu. Wyeliminowaliśmy go w stu procentach.

Podobnie jak wykluczyliśmy, by Papata zginął przy próbie kradzieży samochodu. Tam nie było żadnej próby przejęcia pojazdu. Nawet jego dotknięcia. Daewoo Espero to nie było auto, dla którego warto było zabijać. Poza tym złodzieje samochodów unikali przemocy i broni jak ognia, bo wiedzieli, czym to grozi. Nie robili tego, bo inna była kwalifikacja za rozbój, a inna za zwykłą kradzież, o zabójstwie nawet nie wspominając.

Nie tak łatwo jest podejść do kogoś, wycelować między oczy i dokładnie trafić. Z odległości od pół do półtora metra. Robota zawodowca.

Gdyby ktoś naprawdę chciał ukraść Daewoo Espero, poczekalby, aż kierowca pójdzie do domu. Kto tak kradnie samochód, że wychodzi z ukrycia, strzela kierowcy w głowę i odchodzi bez samochodu? Ta wersja jest bez sensu.

"Patyk", którego łódzka prokuratura oskarżyła o zabójstwo Papaty właśnie przy próbie kradzieży samochodu, zwinął kiedyś zimą jeepa z niemowlakiem w środku. Gdy się zorientował, że nie jest sam, porzucił samochód z włączonym silnikiem, żeby dziecko nie zmarzło i powiadomił wszystkie służby. Potem z ukrycia obserwował, czy dziecku nic się nie stało.

Ekipa "Patyka" działała dość sprawnie. Nigdy jednak nie słyszałem, żeby kogoś zastrzelili podczas kradzieży.

Teraz "Patyk" dostanie ponad 3 mln zł odszkodowania. I bardzo dobrze, bo niesłusznie go oskarżyli.

11.

Na parkingu, gdzie zginął Papata, "Patyk" był na jakieś dwie godziny przed zabójstwem. Jego ekipa

trzymała tam swojego operacyjnego Poloneza. Miał też tam upatrzone ekskluzywne auto, które chciał zwinąć. Tego wieczoru robił obserwację. Jego uwagę zwrócił jednak zaparkowany Opel Omega. Po tablicy rejestracyjnej poznał, że samochód jest kradziony. Znał się na tym, jak mało kto. Miał zapotrzebowanie na tego typu auto, postanowił więc lepiej mu się przyjrzeć. Może nawet je ukraść.

W środku nie było nikogo. Gdy "Patyk" podszedł bliżej, jakiś facet, który sikał w krzakach, kazał mu stamtąd spi*****ć. Gdy odchodził, minął się z jeszcze jednym mężczyzną. Kiedy ten wsiadał do Opla, uderzył się w kolano i zaklął po rosyjsku.

"Patyk" opisał ich dość dokładnie. Bandycka ekipa. Ten pierwszy to Krzysztof Weremko, były zapaśnik i współnik Boguckiego, który niedługo potem zginął w wypadku samochodowym. A tym, który uderzył się w kolano, był Siergiej Sienkiv.

Podczas przesłuchania Sienkiv siedział cicho. Nie chciał mówić. Miał już wtedy dożywocie za inne zabójstwa.

Z Weremką nie mieliśmy okazji porozmawiać. Kiedy go namierzaliśmy, już nie żył. Podobnie było z 30-40 innymi świadkami w tej sprawie. To bardzo dużo. Kiedy docieraliśmy do kogoś, okazywało się, że nie żyje albo za chwilę ginął.

Tak było w przypadku Daniela Zacharzewskiego, ps. Zachar, z "klubu płatnych zabójców". Był wysoko w przestępczej hierarchii. Ledwo wyszedł z kryminału, pochlastali go na kawałki. A był ważnym świadkiem. Mógł pogrożyć Mazura.

Kompletnie nie wierzę też w samobójstwo Zirajewskiego. W to, że próbował się otruć, żeby trafić do szpitala, skąd planował uciec. Akurat niedługo po tym, jak skierowałem akt oskarżenia do sądu przeciwko Boguckiemu i "Słowikowi". Zirajewski odsiedział 12 lat. Wkrótce miał wyjść na wolność. Miałby uciekać w takiej sytuacji? To bez sensu. Nie on.

Został zatrzymany za inne zabójstwa. Dwa miesiące przed tym, jak ktoś strzelił do Papaty. W naszej sprawie był jednak kluczowym świadkiem. Szalenie istotne było to, co powie przed sądem. Mógł "odszczekać" wszystko i położyć tę sprawę, bo w śledztwie kilka razy zmieniał wersję. Raz jako głównego zleceniodawcę wskazał Leszka Millera. Innym razem mówił, że Papata pomagał przy przemycie narkotyków i chciał się wycofać, że nie wiązał się z jakiegoś zadania i zagrażał dalszym interesom. Na te słowa nie znaleźliśmy dowodów. Wiedziałem, kiedy ściemnia, bo to był bandyta o

(Ciąg dalszy na stronie 8)

duszy dziecka. Rumienił się, gdy kłamał. Rozprawy jednak nie doczekał.

Gdy tylko zginął, było dla mnie jasne, że sprawa jest przegrana, że sąd nie będzie mógł ocenić jego wiarygodności. Że wszystkie wątpliwości rozstrzygnie na korzyść oskarżonych. W ten sposób Bogucki i "Słowik" zostali uniewinnieni. Ja się z tym wyrokiem w pełni zgadzam. Sam bym taki wydał.

12.

Staraliśmy się weryfikować każdą informację. Słyszał pan o grupie Solaris albo wersji Mazily? Pewnie nie, bo gazety o tym nie pisały. Solaris był najczęściej czytany przez nadzór tomem akt. Według zeznań jednego z profesorów, zasłużonego działacza Solidarności, którego Lech Kaczyński, gdy był prokuratorem generalnym, osobiście kazał przesłuchać, na świecie istniała tzw. grupa Solaris, składająca się z siedmiu najbogatszych Żydów pod wodzą Jana Pawła II, której celem było przeniesienie Ziemi do gwiazdozbioru Solaris jako źródła energii. I dlatego zastrzelili Papalę, bo im stał na drodze.

Takie pierdoły też musieliśmy sprawdzać.

Wersja Mazily mówiła zaś o tym, że w lesie w karmniku znajdowała się instrukcja zabójstwa Papaly. O szóstej rano policja otoczyła wioskę. Wszyscy zostali wywaleni z chałup. Słuchaliśmy ich po kolei. Zajęło nam to cały dzień. Instrukcja opierała się na tym, co o zabójstwie pisały gazety, a w całej wiosce tylko jedna osoba je prenumerowała i czytała. Wyszła z tego miłośna historia. Niedoszły zięć postanowił zemścić się na teściu, który stał mu na drodze do ożenku. Chciał wsadzić teścia do kryminału, a potem poślubić jego córkę. Taki miał chytry plan.

W tej sprawie prześwieciliśmy też polityków. I to ilu. Pół Sejmu i cztery ekipy rządu. Z premierami na czele. Na przesłuchania wszyscy przychodzili pięknie wyuczeni. Mówili tak samo.

Józef Sasin, były wysoki funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa, był jedną z ostatnich osób, które widziały Papalę żywego. Generał był w jego mieszkaniu, zanim zginął. Był tam też Mazur.

Z ich relacji wynikało, że Papala miał jechać po teściową na dworzec. I faktycznie pojechał. Ale gdy zobaczył, że pociąg jest opóźniony o ponad dwie godziny, wrócił do domu. Wrócił tak, jakby odebrał teściową punktualnie. Może gdyby poczekał na dworcu, to nic by się nie stało. Tego już się nie dowiemy.

Zirajewski wskazał Józefa Sasina i jego syna

jako osoby, z którymi rozmawiał o przemyśle narkotyków. Pokazał miejsce, gdzie się spotkali. Rozpoznał ich na żywo. Nie było tu jednak miejsca na zarzuty. Tylko rozmawiali. Tego tropu nie udało się pociągnąć w żadnym kierunku.

13.

Nigdy nie traktowałem tej sprawy jako najważniejszej w mojej karierze. Dla mnie to było normalne zabójstwo. Jak każde inne. I robiłem, co mogłem, żeby je wykryć. Trzeba było znaleźć sprawcę, a nie podniecać się, kim był nieboszczyk.

Najwyraźniej byłem za cienki, żeby rozwiązać tę sprawę. Nie będę zwał na nikogo. Jakbym był lepszy, to pewnie dałbym radę.

Może ktoś na łożu śmierci coś powie. Ruszy go sumienie. Motyw sprawcy, który strzelał do Papaly, jest oczywisty. Dostał za to kasę. Ale zrobił to na zlecenie. Wciąż uważam, że na zlecenie Mazura

Nie wiem tylko, z jakiego powodu. Jeśli nie znalazłem motywu, to znaczy, że nie potrafiłem go znaleźć. Proste. On jest najważniejszy. Jeżeli uda się ustalić motyw, to wszystko stanie się jasne. Mnie się nie udało, daj Boże, żeby ktoś inny miał więcej szczęścia. Choć moim zdaniem szanse są znikome.

Obecnie policyjne i prokuratorskie archiwa X badają różne niewykryte sprawy. Czy interesują się zabójstwem Papaly? Proszę ich o to pytać. Sprawa przecież nie jest przedawniona.

Tomasz Pajczek

Wrocławianin z pochodzenia i z wyboru. W Onecie od 2013 roku. Przez lata współpracował z Telewizją Echo24, wcześniej pracował jako reporter Telewizji Dolnośląskiej, przez moment związany także z Radiem Wrocław. Absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Píše przede wszystkim reportaże o budzących wątpliwości sprawach kryminalnych i niesłusznie skazanych. Uwielbia czytać akta i analizować niewyjaśnione zbrodnie sprzed lat. Piętnuje patologię i przemoc w więzieniach, opisując nieprawidłowości i ponurą rzeczywistość zza krat w całej Polsce. Nie stroni też od tematów społecznych, interesuje go zawsze punkt widzenia słabszych, odrzuconych, bezbronnych. Prywatnie tata dwóch czworonożnych rудzielców: Henia i Fire. Miłośnik i zawodnik dogfrisbee. Zapalony kibic piłkarskiego Śląska Wrocław i żużlowej Sparty.

Kontakt z autorem:

tomasz.pajczek@redakcjaonet.pl



PAŃSTWO ZDRADZA WŁASNYCH OBROŃCÓW.

<https://bractwomundurowerp.pl/jak-panstwo-zdradzilo-wlasnych-obroncow-autor-ireneusz-wojewoda/>

Przypadek funkcjonariuszy, którzy rozpoczęli służbę przed 12 września 1989 roku, a przechodzących na emeryturę po 1 stycznia 2017 roku obnaża najgorsze instynkty aparatu władzy. Najpierw na oślep ścięto wypracowane w wolnej Polsce świadczenia. Potem, gdy Sąd Najwyższy przyznaje poszkodowanym rację, państwo blokuje wypłatę odsetek, a skumulowane wyrównanie łupi drakońskim, 32-procentowym podatkiem.

Autor: Ireneusz Wojewoda 9 września 2026

Mówienie o ustawie dezubekizacyjnej z 2016 roku jako o „rozliczeniu z przeszłością” to jedno z największych kłamstw współczesnej debaty publicznej. To nie było rzetelne rozliczenie, lecz bezwzględna, systemowa grabież, wymierzona w konkretną grupę obywateli. Jednak nawet na tle tego oceanu niesprawiedliwości stosowano jeden przepis w sposób, który bije wszelkie rekordy cynizmu. Chodzi o art. 2 ustawy zmieniającej z 16 grudnia 2016 roku, regulujący sprawę tzw. „nowych emerytur i rent”.

To tutaj urzędnicza bezwzględność osiągnęła stan czysty. Państwo polskie stworzyło mechanizm, w którym finansowa gilotyna spadła na ludzi, których te represyjne przepisy w ogóle nie miały prawa dotknąć. Sam zapis art. 2 jasno sugeruje, że intencją ustawodawcy było wprowadzenie wyraźnego ograniczenia temporalnego – nowe przepisy miały zamknąć pewien rozdział z przeszłości, a nie ślepo uderzać w przyszłość. To, że stało się inaczej, to w istocie efekt porażającej, bezdusznej nadgorliwości urzędników, którzy postanowili być bardziej radykalni niż sam prawodawca.

Jeden dzień kontra dekady wiernej służby

Zastanówmy się nad elementarną logiką i matematyką tego absurdu. Mówimy

o funkcjonariuszach, którzy odeszli na emeryturę lub rentę po 1 stycznia 2017 roku. Co to oznacza w praktyce? Oznacza to, że człowiek, który w 2017 roku po raz pierwszy otrzymał świadczenie, niemal 27 lat służył wolnej, demokratycznej Rzeczypospolitej!

Przez blisko trzy dekady ci ludzie przechodzili pozytywne weryfikacje, rzetelnie budowali struktury bezpieczeństwa nowej Polski, ścigali najgroźniejszą przestępczość zorganizowaną i ryzykowali życie w obronie obywateli III RP. Wypracowali swoje prawa emerytalne z tytułu nienagannej służby dla całkowicie nowego, wolnego i demokratycznego państwa.

I co na to wolne państwo? Jednym podpisem unieważniło ten gigantyczny dorobek zawodowy. Wystarczyło, że dany funkcjonariusz choćby przez jeden jedyny dzień służył w formacjach lub zajmował stanowiska arbitralnie wymienione w osławionym art. 13b ustawy o zaopatrzeniu emerytalnym funkcjonariuszy.

Sam ten katalog to zresztą biurokratyczne kuriozum. Konstruując go, wrzucono do jednego worka blisko pół wieku historii i kilkadziesiąt skrajnie różnych instytucji. Obok stalinowskiego Resortu Bezpieczeństwa Publicznego PKWN i mrocznych struktur MBP, w spisie znalazły się późniejsze piony wywiadu i kontrwywiadu, Woj-

skowa Służba Wewnętrzna, Wojska Ochrony Pogranicza, a nawet szkoły oficerskie czy pionowy techniczne zajmujące się systemami informatycznymi.

Co najbardziej skandaliczne, ustawodawca dopisał tam również czysto milicyjne stanowiska kierownicze – w tym komendantów głównych, wojewódzkich czy rejonowych MO i ich zastępców. Stanowiska te z samej swojej definicji i codziennej praktyki zajmowały się zwalczaniem pospolitej przestępczości kryminalnej, gospodarczej czy dbaniem o bezpieczeństwo na drogach, a nie ochroną komunistycznego reżimu w ramach organów bezpieczeństwa państwa.

I oto ten jeden dzień spędzony na milicyjnym lub technicznym stanowisku wystarczył, aby machina urzędnicza, napędzana ślepą nadgorliwością, uznała, że ponad ćwierć wieku nienagannej służby dla niepodległej Polski nie ma żadnego znaczenia. To rażący absurd: traktuje się ten pojedynczy epizod z odległej przeszłości tak, jakby to on w istotny sposób ukształtował wysokość całego świadczenia, wypracowanego przecież w wolnej Polsce. Trzy dekady lojalności wobec Ojczyzny zostały ordynarnie skreślone z powodu biurokratycznej interpretacji prawa.

Najbardziej jaskrawy dowód intencji

Przypadek „nowych emerytur” to najbardziej namacalny dowód na to, że w tej ustawie nigdy nie chodziło o sprawiedliwość, lecz o prymitywny odwet i polityczny

(Ciąg dalszy na stronie 10)

O swoje emerytury upomną się na ulicach

<https://www.fakt.pl/pieniazde/protest-emerytow-mundurowych-w-warszawie-walczą-o-drugie-swiadczenie/b8dvc3t>



Andrzej Zwoliński
Dziennikarz działu Pieniądze

Emeryci mundurowi z tzw. starego portfela wyjdą we wtorek 22 września na ulice Warszawy — "upomnieć się o swoje". Chodzi o

osoby, które wstąpiły do służby przed 2 stycznia 1999 r. i objął je zakaz zbiegu świadczeń, polegający na tym, że po przejściu do cywila nie mogli otrzymywać emerytur wypracowanych w ZUS. Dostają tylko wyższe świadczenie, najczęściej więc emerytura "cywilna" jest zawieszana.

— Siedzieliśmy cicho przez wiele lat, mieliśmy honor i dalej ten honor nie pozwala nami upominać się o swoje. Rozumieliśmy że była dziura w ZUS gdyż był wówczas emerytalny system

solidarnościowy ale od 1999 r. obowiązuje już kapitałowy, płacimy składki przez wiele lat ja 27,5 roku. Na koncie mam ok. 400 tys. zł. — przekonuje Andrzej Piersa, jeden z munduro-

wych emerytów, i pyta: Czy to jest sprawiedliwe? Czy to jest uczciwe? Czy to jest zgodne z prawem?

Mundurowi emeryci walczą o prawo do wypłaty drugiego świadczenia od ponad 25 lat. Przypomnijmy, że w 1999 r. zmieniono system waloryzacji emerytur mundurowych i ustawa objęła tych, którzy wstąpili do służby przed 2 stycznia tego roku. W praktyce mundurowym — nie tylko żołnierzom, ale też policjantom — którzy po prze-

(Ciąg dalszy na stronie 11)

PAŃSTWO ZDRADZA WŁASNYCH OBROŃCÓW.

Ciąg dalszy ze strony 9

(Ciąg dalszy ze strony 9)

teatr. Gdyby intencje rządzących były czyste, nikt nie odważyłby się tknąć świadczenia wypracowanego w wolnej Polsce. Sam ustawodawca w art. 2 ustawy zmieniającej nakreślił ramy czasowe, które nadgorliwy aparat urzędniczy po prostu zdeptał, interpretując przepisy w sposób maksymalnie represyjny, rozszerzający i bezwzględny.

System zadziałał na oślep. Emerytury przyznawane po styczniu 2017 roku były natychmiast drastycznie obniżane. Urzędnicza gilotyna spadała bez ostrzeżenia. Państwo najpierw egzekwowało wyrok finansowej degradacji, a dopiero potem — po latach batalii sądowych — pozwalało obywatelowi udowodniać swoją niewinność. Sąd Najwyższy jednoznacznie potępił tę praktykę. Organ rentowy nie może skutecznie obniżyć przyznanego świadczenia od 1 stycznia 2017 roku przez wydanie nowej decyzji ustalającej to świadczenie w niższej wysokości, jeżeli uprzednio nie uchylił w prawem przewidzianym trybie decyzji pierwotnej przyznającej świadczenie. Jednak machina państwowa do dziś broni wykopanych przez siebie okopów.

Podwójna grabież i podatkowy bat

Mało tego, kiedy ci zdeptani przez system ludzie po latach procesów wreszcie wyrwywają swoje skumulowane wyrównania, państwo zastawia na nich kolejną, perfidną pułapkę. Ponieważ zaległości za pięć czy dziewięć lat wypłacane są naraz, ich dochód sztucznie wystrzeliwuje w kosmos.

I tu do akcji wkracza fiskus: zamiast standardowych 12%, emeryci muszą oddać aż **32% podatku dochodowego**. Co z odsetkami za lata bezprawnego przetrzymywania ich pieniędzy? O nie w sądach trzeba toczyć osobną, upokarzającą wojnę, bo system nagle dostaje amnezji i odmawia zadośćuczynienia. Ci sami sędziowie, którzy przyznają, że emeryturę obniżono bezprawnie, potrafią odrzucić roszczenia odsetkowe, chroniąc państwo-wą kasę kosztem ofiar.

To jest absolutny majstersztyk systemowego cynizmu. Najpierw państwo karze cię finansowo za to, że służyłeś mu wiernie przez 27 lat, bo nadgorliwy urzędnik zinterpretował na twoją niekorzyść przepisy, opierając się na znalezionym w dokumentach jednym dniem na milicyjnym lub technicznym stanowisku z poprzedniej epoki. A właściwie: urzędnik sam niczego nie szukał — po prostu bezrefleksyjnie przyjął enigmatyczną opinię od archiwisty z Instytutu Pamięci Narodowej. Dobrze, że nie z Ministerstwa Miłości. Potem zmusza cię do wieloletniego żebrania o sprawiedliwość na salach sądowych, blokując wypłatę odsetek. Na koniec, gdy wreszcie musi oddać dług, łupi cię gigantycznym podatkiem. Przypadek nowych emerytur po 2017 roku bezlitośnie obnaża prawdę: aparat władzy potrafi być wobec własnego obywatela nie tylko ślepy, ale i skrajnie, po zbójceku interesowny.

Autor: Ireneusz Wojewoda 9 września 2026

(Ciąg dalszy ze strony 10)

ściu do cywila pracowali i odprowadzali składki do ZUS, po osiągnięciu powszechnego wieku emerytalnego odmawia się wypłaty świadczeń z obu systemów. Wypłacane jest wyższe świadczenie, dlatego najczęściej emerytura z ZUS zostaje zawieszona.

— Petycje i spotkania z politykami nic nie dają. Odczucie środowiska jest takie, że władza czeka aż problem rozwiąże się w sposób naturalny a my jeszcze żyjemy, wybory za pasem, a na nas łącznie z rodzinami jest z pół miliona. Nie odpuszcimy, bo przecież chodzi o nasze pieniądze — przekonywali w rozmowie z "Faktem".

Emeryci walczą o swoje od ćwierć wieku

Walkę o prawo do drugiego świadczenia, emerytowani mundurowi toczą od ponad 25 lat. W 1999 r. zmieniono system waloryzacji emerytur mundurowych i ustawa objęła tych, którzy wstąpili do służby przed 2 stycznia tego roku. W praktyce mundurowym (nie tylko żołnierzom, ale też policjantom), którzy po przejściu do cywila pracowali i odprowadzali składki do ZUS, kiedy osiągnęli powszechny wiek emerytalny, odmawia się wypłaty świadczeń z obu systemów. Wypłacane jest wyższe świadczenie, najczęściej więc emerytura z ZUS jest zawieszana.

— Były już protesty, petycje i nic to nie daje. Odczucie środowiska jest takie, że władza czeka aż problem rozwiąże się w sposób naturalny a my jeszcze żyjemy, wybory za pasem, a na nas łącznie z rodzinami jest z pół miliona. Nie odpuszcimy, bo przecież chodzi o wypracowane przez nas pieniądze — mówią "Faktowi" byli mundurowi. Emeryci nie odpuszczają i domagając się zrównania swoich praw z prawami innych funkcjonariuszy, ponownie zamierzają wyjść na ulice. Tym razem pojawią się przed siedzibą premiera, Sejmem, a także przed resortem pracy we wtorek, 22 września.

Co dalej z drugimi emeryturami?

Nadzieja na szybką zmianę przepisów na korzyść emerytów mundurowych pojawiła się po wyborach w 2023 r. Wcześniej posłowie Platformy Obywatelskiej złożyli projekt ustawy umożliwiający emerytom mundurowym, którzy dalej pracowali, skorzystanie z dodatkowych świadczeń. Podobny projekt nowelizacji przepisów o emeryturach i rentach z FUS złożyli w Sejmie posłowie Lewicy. Później Ministerstwo Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej in-



Mundurowi emeryci wyjdą na ulice Warszawy. Walczą o pieniądze z ZUS. Foto: Andrzej Zwoliński / Fakt.pl

formuje byłych mundurowych, że ruszają prace nad zmianą przepisów.

Zapytaliśmy Ministerstwo Rodziny — na jakim etapie są prace nad ewentualną zmianą przepisów i kiedy mogłyby wejść w życie.

Jak dowiedział się "Fakt", w efekcie podjętej współpracy resortów MRPiPS, MSWiA, MON, oraz Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, a także organów emerytalno-rentowych służb mundurowych przygotowano do dalszych analiz wariant zmiany reguł zbiegu emerytury z systemu zaopatrzenia emerytalnego służb mundurowych i powszechnego systemu emerytalnego, dotyczący osób, które wstąpiły do służby przed 2 stycznia 1999 r.

Jak nas poinformowano: "proponowane rozwiązanie zakłada modyfikację podstawowej regulacji określonej w art. 95 ustawy emerytalnej i odpowiednich regulacji zawartych w systemie zaopatrzeniowym, w odniesieniu do wskazanej grupy ubezpieczonych", a "specyfika rozważanych zmian oznacza, że przekładają się one wprost na regulacje ustawowe z zakresu zaopatrzenia emerytalno-rentowego żołnierzy zawodowych oraz funkcjonariuszy służb mundurowych i członków ich rodzin i w związku z tym wymagają uzgodnienia z Ministrem Obrony Narodowej oraz Ministrem Spraw Wewnętrznych i Administracji, a także — ze względu na ich ewentualne koszty — z Ministrem Finansów i Gospodarki". Resort pracy stwierdza jednocześnie, że na obecnym etapie "nie jest możliwe podanie terminu opracowania rządowego projektu ustawy".



Andrzej Zwoliński
Dziennikarz działu Pieniądze

Więcej: <https://www.facebook.com/groups/mundurowa>

Wybrać auto do kontroli???

Policjant zdradza, jak wybiera auta do kontroli. Oto sześć czerwonych flag

To nie tak, że policjanci zatrzymują do kontroli losowe, zupełnie przypadkowe auta — zwykle jest jakiś konkretny powód, żeby spośród setek przejeżdżających samochodów wybrać ten konkretny. Zapytałem doświadczonego policjanta, czym się kieruje przy podejmowaniu decyzji o tym, które auto zatrzyma.

Piotr Szypulski 30 sierpnia 2026

— **Pod nazwiskiem** ci tego nie powiem, bo funkcjonariusz na służbie ma się przede wszystkim kierować prawem, czyli ustawą o Policji, kodeksami, rozporządzeniami Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji i zarządzeniami Komendanta Głównego Policji, które określają, kogo i w jakich okolicznościach mamy kontrolować — zaznacza Zbyszek, funkcjonariusz z długoletnim stażem w ogólnym patrolowo-interwencyjnym i wydziale ruchu drogowego.

— Na bieżąco od przełożonych dostajemy polecenia, na co mamy zwracać uwagę. Czasem są to np. akcje dotyczące przekraczających prędkość, innym razem mamy szczególnie zwracać uwagę na niechronionych uczestników ruchu albo na uczestników nielegalnych wyścigów, bo z góry przyszedł taki "prikaz", bo po jakimś spektakularnym wypadku temat grzeje polityków czy media i trzeba się wykazać, albo zrobić statystyki. Ale przepisy i odgórne zalecenia to nie wszystko. Oczywiście w ramach tych przepisów jest miejsce na intuicję i wyczucie policjanta. Są takie rzeczy, których prawo nie precyzuje, ale ja po latach w służbie wiem, kiedy powinienem zareagować — dodaje policjant.

Tego nie znajdziesz w przepisach o kontroli drogowej

— Każdy policjant z wydziału ruchu drogowego ma jakieś

swoje wypracowane zasady albo po prostu intuicję, ale też często starsi koledzy uczą młodszych, na co zwracać uwagę i jak typować pojazdy do kontroli. Jak doświadczony policjant przystępuje do kontroli drogowej, to rzadko się kończy na wylegitymowaniu czy pouczeniu — opowiada o swojej pracy Zbyszek.

— Mam sześć punktów, na które zwracam szczególnie uwagę na drodze. Wiem, że inni policjanci mają podobnie — dodaje.

Poniżej zestaw "czerwonych flag", które mogą skłonić doświadczonego policjanta do przeprowadzenia kontroli drogowej.

Wykroczenie drogowe

— To może być przejazd na czerwonym świetle, nieprawidłowa zmiana pasa, brak kierunkowskazu, ryzykowne zachowanie przy przejściu dla pieszych, ale też nadmierna prędkość. Na to ostatnie reaguję czasem też wtedy, kiedy wiem, że nie będę mógł za to kierowcy ukarać, bo nie zmierzyłem prędkości miernikiem laserowym czy nie mam odczytu prędkości z wideorejestratora. Robię to dla profilaktyki. Niech kierowca wie, że ma uważać. Często jest tak, że taka nieuwaga jazda z czegoś wynika, np. z prowadzenia po alkoholu czy podobnie działających środkach. Czasem można tak wyłapać zawodników z sądowymi zakazami prowadzenia po-

jazdów, którzy po prostu nie potrafią jeździć normalnie. Z drugiej strony, zdarzyło mi się już odpuścić, kiedy kierowca nawet zajechał mi drogę, ale później przeprosił gestem — czasem każdemu się może zdarzyć, a jak ktoś wyraża skruchę i poza tym zachowuje się normalnie, to nie ma sensu karać go na siłę — wyjaśnia policjant

Nerwowe reakcje kierowcy, dziwne zachowanie pasażerów, zaparowane szyby w samochodzie

— U większości kierowców widok policjanta przy drodze albo nawet zrównujący się z ich autem radiowóz wywołuje pewien stres, nawet jeśli nie mają niczego poważnego na sumieniu. Ale jeśli kierowca reaguje bardzo nerwowo albo wręcz przeciwnie — stara się nienaturalnie ignorować funkcjonariusza, unika kontaktu wzrokowego, albo jest dziwnie pobudzony, to wolę dokładnie sprawdzić, czy nie ma to jakiegoś poważniejszego powodu i zatrzymujemy taki pojazd do kontroli. Jeśli z daleka widać, że w aucie trwa impreza, to też lepiej sprawdzić, czy kierowca jest rzeczywiście trzeźwy, czy może tylko najmniej pijany z całej ekipy na pokładzie. Zaparowane szyby w samochodzie to sygnał, że w środku mogą je chać pijani. A jak już ktoś próbuje na nasz widok coś chować albo wyrzucać z samochodu, to kontrolę ma jak w banku i to taką z przytupem. To już uzasadnione podejrzenie, że w pojeździe znajdują się przedmioty pochodzące z przestępstwa lub takie, których posiadanie jest

(Ciąg dalszy na stronie 13)

(Ciąg dalszy ze strony 12)

zabronione, czyli podstawa do przeszukania pojazdu i pasażerów — wyjaśnia.

Podejrzane tablice rejestracyjne

— Mogą być nieczytelne, przerabiane, zabrudzone, byle jak przytwierdzone do auta, podejrzenie wyglądające, na oko niepasujące do samochodu, np. stare poobijane blachy na nowym samochodzie. Niektórzy celowo je brudzą, żeby unikać zdjęć z fotoradarów. Kiedyś prawdziwą plagą były "wyklejanki", nazywane też tablicami komisowymi, czyli podrabiane tablice, na których handlarze przeprowadzali auta bez ważnej rejestracji. Teraz to rzadkość, albo nauczyli się je robić tak dobrze, że ich nie wyłapujemy. Może się zdarzyć, że chodzi o coś poważniejszego, np. blachy zostały zmienione, bo samochód pochodzi z kradzieży, albo złodzieje jadą nim na robotę. W takich sytuacjach trzeba bardzo uważać — tłumaczy powody kontroli.

Brak świateł, zły stan samochodu

— Brak świateł widać z daleka. To czasem efekt tego, że kierowca nie nadaje się za kierownicę i nie pamięta o podstawowych sprawach, bo jest pod wpływem albo przynajmniej po użyciu (alkoholu) czy innych środków. Z kolei niesprawne światła, ale też np. dym z wydechu czy widoczna z daleka korozja, to często wierzchołek góry lodowej — potem się okazuje, że auto ma łysy opony, leje się z niego olej, szyba ma odpryski, samochód nie ma od dawna badań diagnostycznych i ubezpieczenia, albo od lat nie został po zakupie zarejestrowany. Na samochodzie problem się często nie kończy, bo takimi gratami kupowanymi po kilkaset złotych często jeżdżą ci, którzy mają cofnięte uprawnienia, bo

po co kupować dobre auto, jak się nie ma prawka — zdradza doświadczony policjant.

Auto po mocnym tuningu

Żeby nie było, że najchętniej zatrzymujemy tylko złom — wypieszczone, stuningowane auto, takie "na glebie", szerokiej feldze i z głośnym wydechem, to też proszenie się o kontrolę. U fanów "Szybkich i wściekłych" zwykle jakiś powód do dalszych czynności się znajdzie — to może być drobiazg, jak nadmiernie przyciemnione szyby z przodu czy nielegalne światła, ale też wycięty katalizator, za głośne wydechy, niewłaściwie umieszczone tablice, ostre elementy nadwozia. Takimi autami jeżdżą też często specyficzni ludzie, nielegalne substancje w takich autach też można znaleźć jakby częściej niż gdzieś indziej. No i tacy ściganci mają często na koncie sporo punktów karnych, niektórzy przy kontroli dowiadują się, że stracili prawo jazdy — wyjaśnia powody kontroli.

Wielu pasażerów w aucie, przeciążony samochód

To może rodzić podejrzenie, że auto jest wykorzystywane w celach niezgodnych z prawem albo po prostu jest przeładowane. Przeciążone busy to plaga, ale na takie auta reagują głównie inspektorzy Inspekcji Transportu Drogowego, choć policjantom też się to zdarza.

<https://www.auto-swiat.pl/porady/policjant-zdradza-jak-wybiera-auta-do-kontroli-otoszesc-czerwonych-flag/rtyrbnd#:~:text=%C5%B9r%C3%B3d%C5%82o%3A,Auto%20%C5%9Awiat>



Depresja seniorów.

'Samotność jest jednym z największych czynników ryzyka'. Jak rozpoznać depresję u seniora?

Gdy człowiek widzi sens, łatwiej mu funkcjonować. Kiedy tego sensu zaczyna brakować, pojawia się spadek motywacji, energii i aktywności. Stąd już niedaleka droga do depresji.

Agata Szewczenko 22.09.2026

Dlaczego depresja u seniorów jest szczególnie niebezpieczna?

Prof. Napoleon Waszkiewicz, psychiatra i psychoterapeuta*: - W starszym wieku znacznie rośnie ryzyko śmierci samobójczej, a próby samobójcze dużo częściej kończą się zgonem niż u ludzi młodszych. Bardzo często nie jest to już wołanie o pomoc, ale rzeczywista chęć odebrania sobie życia.

Do tego dochodzi samotność, która jest jednym z największych czynników ryzyka depresji. Kiedy mamy coraz rzadszy kontakt z ludźmi, mniej aktywizujemy również siebie. Potrzebujemy bodźców, spotkań, celów i powodów do działania. Gdy człowiek widzi sens, łatwiej mu funkcjonować. Kiedy tego sensu zaczyna brakować, pojawia się spadek motywacji, energii i aktywności. Stąd już niedaleka droga do depresji

Wielu seniorów słyszy, że w tym wieku człowiek może być smutny.

- Rzeczywiście istnieje przekonanie, że starość musi oznaczać smutek albo wycofanie, ale nie zawsze tak jest. W przypadku osób starszych depresja występuje nieco częściej niż w populacji ogólnej. Duży wpływ ma samotność. Ludzie tracą przyjaciół, znajomych, czasem współmałżonka. Krąg osób, z którymi można porozmawiać czy spędzić czas, staje się coraz mniejszy. Im większa samotność, tym

większe ryzyko depresji.

Czy przypadków depresji wśród seniorów może być więcej, niż wynika z danych?

- Szacunki mówią o kilku do kilkunastu procent osób starszych zmagających się z depresją, ale rzeczywista liczba może być wyższa. Wielu seniorów nie zgłasza się po pomoc. Siedzą w domu, coraz rzadziej wychodzą, tracą kontakty społeczne i nie traktują swoich objawów jako choroby. Uznają je za naturalną część starzenia się. Tymczasem często nie chodzi o wiek, ale właśnie o samotność, utratę bliskich czy brak aktywności.

Po czym poznać, że to już nie zwykły smutek, ale depresja?

- Najważniejszą różnicą jest energia. Człowiek może być smutny po trudnym wydarzeniu, ale nadal funkcjonować. Może nie mieć najlepszego nastroju, ale wciąż spotykać się z ludźmi, wykonywać codzienne obowiązki czy wychodzić z domu. W depresji pojawia się coś więcej - charakterystyczny brak energii i spowolnienie psychoruchowe. Pacjenci często mówią: "Nic mi się nie chce". Po chwili rozmowy okazuje się jednak, że problemem nie jest sama niechęć, ale brak siły. Nie mają energii, by zrobić rzeczy, które kiedyś przychodziły im bez trudu. Jeżeli dołączają do tego myśli samobójcze albo poczucie, że życie

straciło sens, mamy już wyraźny sygnał alarmowy.

Jak odróżnić żałobę po stracie bliskiej osoby od depresji?

- Nie każda osoba przeżywająca stratę cierpi na depresję. Smutek po śmierci bliskiego człowieka jest naturalną reakcją. Kluczowe jest to, czy oprócz smutku pojawia się brak energii, spowolnienie oraz poczucie bezwartościowości. Człowiek może przeżywać żałobę i jednocześnie funkcjonować. W depresji często tej siły już nie ma. Jeżeli dodatkowo pojawia się wycofanie, utrata zainteresowań, poczucie beznadziejności czy myśli samobójcze, wówczas nie mówimy już o naturalnym procesie żałoby.

Czy depresja u seniorów może wyglądać

- Tak. U części starszych pacjentów depresja przybiera postać silnego niepokoju psychoruchowego. Taka osoba z jednej strony nie ma energii i jest przygnębiona, a z drugiej strony nie potrafi usiedzieć w miejscu. Rodzina widzi kogoś rozdrażnionego, krążącego po mieszkaniu, niespokojnego, stale czymś zaniepokojonego. Często współwystępują choroby somatyczne, zmiany naczyniowe w mózgu czy inne schorzenia związane z wiekiem. To szczególnie niebezpieczna postać depresji, bo zwiększa impulsywność i może podnosić ryzyko zachowań samobójczych.

(Ciąg dalszy na stronie 15)

(Ciąg dalszy ze strony 14)

Jakie objawy najczęściej umykają rodzinie i lekarzom?

- Przede wszystkim podstawowe jak smutek, anhedonia ("nic mnie nie cieszy"). Około 70 proc. pacjentów nie mówi lekarzowi: "jestem smutny" albo "podejrzewam u siebie depresję". Znacznie częściej zgłasza brak energii, zaburzenia snu, brak apetytu czy różne dolegliwości bólowe, czyli objawy somatyczne (z ciała). Pacjent mówi: "nie mam siły", "źle śpię", "ciągle jestem zmęczony". Wtedy łatwo skoncentrować się wyłącznie na ciele i przeoczyć problem psychiczny.

Zdarza się też, że osoby starsze nie nazywają swoich emocji. Pytam, czy jest im smutno, a słyszę, że nie. Po chwili okazuje się jednak, że często płaczą albo straciły zainteresowanie tym, co kiedyś dawało im przyjemność.

Czy depresja u mężczyzn wygląda inaczej?

- Bardzo często tak jest. Mężczyźni rzadziej mówią, że jest im smutno i że sobie nie radzą. Znacznie częściej depresja objawia się drażliwością, złością, zachowaniami ryzykownymi albo nadużywaniem alkoholu. To trochę taka maska. Zamiast pokazać bezradność, czy smutek, łatwiej jest reagować gniewem. Dlatego rodzina może odnieść wrażenie, że ktoś stał się złośliwy albo opryskliwy, podczas gdy pod spodem kryje się cierpienie psychiczne.

Co jest dziś większym problemem: brak dostępu do psychiatrii czy nierozpoznawanie objawów?

- Myślę, że nadal zbyt rzadko rozmawiamy o takich problemach wprost. Wiele osób boi się pytać o myśli samobójcze, bo uważa, że takie pytanie może kogoś zachęcić do odebrania sobie życia. Tymczasem jest odwrotnie. Rozmowa zwykle zmniejsza napięcie i daje człowiekowi poczucie, że nie jest sam. Problemem jest też skupianie się wyłącznie na objawach fizycznych. Jeżeli nie pytamy o emocje, łatwo przeoczyć depresję.

Czy seniorzy nadal wstydzą się wizyt u psychiatrii?

- Mam wrażenie, że jest dużo lepiej niż jeszcze kilkanaście lat temu. Coraz więcej osób przychodzi po prostu porozmawiać, zapytać o leczenie, o swoje objawy czy różne życiowe trudności. Widzę to również podczas spotkań z seniorami, bo bywam na przykład na spotkaniach Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Po wykładach często zostają jeszcze na

rozmowę i bardzo otwarcie mówią o swoich problemach. Coraz częściej rozumiemy, że trudności psychiczne są częścią ludzkiego doświadczenia i nie ma powodu, żeby się ich wstydzić.

Do gabinetu trafiają sami czy częściej z rodziną?

- Bywa różnie. Jeżeli istnieją ograniczenia fizyczne, rodzina często pomaga im dotrzeć do gabinetu. Czasem bliscy pomagają też zrobić pierwszy krok, bo pacjentowi brakuje motywacji albo nie wierzy, że można mu pomóc. Bardzo często jednak po pewnym czasie pacjenci zaczynają przychodzić samodzielnie. Kiedy leczenie przynosi efekty, wraca poczucie sprawczości i samodzielności.

Mówi pan o sprawczości, a co z osobami schorowanymi, które nie są już w stanie wyjść z domu?

- To zupełnie inna sytuacja niż zwykły brak motywacji. Jeżeli ktoś nie wychodzi, bo utracił energię do życia, możemy próbować tę energię odbudowywać poprzez leczenie i terapię. Mam wielu pacjentów, którzy po pewnym czasie znaleźli nowe punkty odniesienia, wrócili do aktywności. Jeśli jednak ktoś rzeczywiście nie może wyjść z domu z powodów zdrowotnych, rola rodziny staje się dużo większa. Trudno wymagać od osoby z poważnymi ograniczeniami fizycznymi, żeby sama rozwiązała wszystkie swoje problemy.

Czy aktywność społeczna rzeczywiście chroni przed depresją?

- Bardzo często tak. Zachęcam samotnych seniorów, by przychodzili do klubów seniora, uniwersytetów trzeciego wieku i brali udział w różnych lokalnych inicjatywach. Widzę, jak wiele dobrego daje im kontakt z ludźmi. Mam okazję spotykać takie osoby podczas różnych wykładów i naprawdę mam wrażenie, że często bawią się lepiej niż młodzi studenci. Poznają nowych znajomych, odzyskują poczucie sprawczości i zaczynają budować własny świat poza rodziną.

Wiele osób siedzi w domu i czeka, aż coś się wydarzy albo że ktoś przyjedzie. Tymczasem okazuje się, że można poznać nowych ludzi, znaleźć przyjaciół i stworzyć sobie codzienność, która nie zależy wyłącznie od dzieci czy wnuków.

Co powinna robić rodzina?

- Przede wszystkim być obecna. Pandemia pokazała nam, że można mieszkać pod jednym dachem i jednocześnie być bardzo samotnym. Dlatego obecność nie powinna ograniczać się do załatwiania spraw czy wykonywania obowiązków. Czasem

(Ciąg dalszy na stronie 16)

(Ciąg dalszy ze strony 15)

najważniejsze jest zwykłe pobycie razem. Wspólna herbata, rozmowa, obejrzenie filmu, przeczytanie książki w tym samym pokoju. Nie chodzi o ciągłe zabawianie seniora, ale o stworzenie poczucia, że ktoś jest obok.

Zdarza się też, że starsze osoby próbują przyciągać bliskich wyłącznie prośbami o pomoc. Wiedzą, że gdy poproszą o załatwienie jakiejś sprawy, ktoś przyjdzie. Problem w tym, że z czasem rodzi to frustrację po obu stronach - bliscy czują się zmuszani do tych odwiedzin. Czasem więc dużo lepiej byłoby powiedzieć wprost: "stęskniłem się", "chciałbym, żebyś przyjechał". To nie jest łatwe, ale często działa skuteczniej niż kolejne preteksty do wizyty.

Depresja wpływa również na zdrowie fizyczne?

- Około 90 proc. przypadków depresji wiąże się również z lękiem i przewlekłym napięciem. Samotność jest źródłem stresu, a długotrwały stres wpływa na cały organizm. Oddziałuje na układ odpornościowy, hormonalny i funkcjonowanie narządów wewnętrznych. W tym sensie depresja rzeczywiście może przyspieszać procesy związane ze starzeniem.

Czy zawsze wystarcza terapia, czy czasami potrzebne są także leki?

- To zależy od nasilenia objawów. Jeżeli mamy do czynienia z łagodniejszą depresyjnością, kiedy człowiek jest jeszcze w stanie funkcjonować, wychodzić z domu i pracować nad sobą, często wystarcza psychoterapia. Pomaga odzyskać poczucie sprawczości, pozwala inaczej spojrzeć na własną sytuację i stopniowo wrócić do aktywności.

Bardzo często pracuję z osobami starszymi, które są przekonane, że niewiele już od nich zależy. Czekają na telefon od dzieci, wizytę wnuków albo jakieś wydarzenie pochodzące z zewnątrz. Terapia pozwala zobaczyć, że nadal można wpływać na własne życie, budować relacje i podejmować decyzje.

Są jednak sytuacje, w których sama terapia nie wystarczy. Jeżeli człowiek jest wyczerpany, nie śpi, nie ma energii i trudno mu nawet wyjść z domu, to trudno oczekiwać, że będzie aktywnie uczestniczył w psychoterapii. W takich przypadkach często konieczne są leki. Nie rozwiązują wszystkich problemów życiowych, ale pomagają przerwać błędne koło depresji. Kiedy poprawia się sen, zmniejsza się lęk i wraca część energii, pa-

cjent może wtedy lepiej korzystać z terapii.

Dlatego nie warto przeciwstawiać terapii i leków. Bardzo często najlepsze efekty daje połączenie obu metod. Leki pomagają odzyskać siły, a terapia wykorzystuje ten moment do trwałej zmiany sposobu funkcjonowania. Przy depresji umiarkowanej i ciężkiej leczenie farmakologiczne jest zwykle niezbędnym elementem pomocy.

Seniorzy nie obawiają się leków psychiatrycznych?

- Zdarza się to coraz rzadziej. Wiele osób przychodzi z konkretnymi pytaniami dotyczącymi leczenia. Chcą wiedzieć, jakie mogą być działania niepożądane, czy można łączyć leki przeciwdepresyjne z innymi preparatami i jak długo trwa terapia. Coraz większa jest też świadomość, że leki przeciwdepresyjne nie zmieniają osobowości. Ich celem nie jest "zmienienie człowieka", ale przywrócenie mu możliwości normalnego funkcjonowania.

Jak dziś, mając 50 czy 60 lat, możemy zmniejszyć ryzyko depresji w starszym wieku?

- Przede wszystkim warto dbać o zdrowy styl życia. Potrzebujemy ruchu, choć nie musi być wyczynowy. Wystarczą spacer, jazda na rowerze czy codzienna aktywność dostosowana do możliwości. Ważne jest zdrowe odżywianie, unikanie nadużywania alkoholu i ostrożność w stosowaniu leków uspokajających. Część osób próbuje w ten sposób radzić sobie z emocjami, ale na dłuższą metę może to tylko pogłębiać problemy.

Równie ważne są relacje. Spacer samotny i w towarzystwie to dwa zupełnie różne doświadczenia. Nie każdy potrzebuje dużego grona przyjaciół, są osoby, które świetnie czują się same ze sobą. Problem pojawia się wtedy, gdy potrzebujemy bliskości i kontaktu z ludźmi, ale nie potrafimy albo nie możemy ich zbudować. Samotność nie zawsze oznacza bowiem bycie samemu. Najbardziej niebezpieczna jest samotność przeżywana wbrew sobie. I właśnie przed nią warto chronić się przez całe życie.

** Prof. dr hab. n. med. Napoleon Waszkiewicz – psychiatra i psychoterapeuta. Kieruje Kliniką Psychiatrii Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku i wykłada na Uniwersytecie Medycznym w Białymstoku*



Agata Sawczenko

Depozyt notarialny

Jak bezpiecznie zapłacić za mieszkanie

Depozyt Notarialny – Jak Bezpiecznie Zapłacić Za Mieszkanie - GazetaSenior.pl

Dla wielu osób sprzedaż lub zakup mieszkania czy innej nieruchomości jak choćby działki pod budowę domu, to jedna z najważniejszych decyzji finansowych w życiu. Towarzyszą jej nie tylko duże emocje, ale także – i to nierzadko – pewne obawy. Kupujący zastanawia się, czy płacąc nawet część ceny przed podpisaniem aktu notarialnego, nie ryzykuje zbyt wiele, a sprzedawca może mieć wątpliwości, czy po zawarciu umowy na pewno otrzyma umówioną cenę.

Izba Notarialna we Wrocławiu 22 września 2026 r.

Kiedy własność nieruchomości przechodzi na kupującego?

Przepisy kodeksu cywilnego przewidują przejście prawa własności ze sprzedawcy na kupującego już z chwilą podpisania aktu notarialnego. Przy założeniu, że kupujący zamierza dokonać płatności po zawarciu umowy, mamy do czynienia z sytuacją (oby przejściową), w której sprzedawca nie jest już właścicielem lokalu mieszkalnego lub działki i jednocześnie nie ma też pieniędzy. Na szczęście istnieje rozwiązanie, które daje bezpieczeństwo obu stronom transakcji. Mimo że instytucja ma blisko stuletnią tradycję (kwestię tę regulowało już rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z 1933 r. – Prawo o notariacie), to można odnieść wrażenie, że jej potencjał nie jest wystarczająco wykorzystywany.

Jak działa depozyt notarialny?

Zgodnie z treścią art. 79 pkt 6 ustawy z dnia 14 lutego 1991 r. Prawo o notariacie, notariusz przyjmuje na przechowanie między innymi pieniądze, papiery wartościowe i dokumenty, przy czym przyjęcie na przechowanie (do depozytu) pieniędzy lub papierów wartościowych musi być powiązane z dokonywaną w kancelarii notariusza czynnością. Dla zobrazowania tego posłużmy się prostym przykładem. W związku z zaplanowaną umową sprzedaży nieruchomości, sprzedawca żąda, aby przed zawarciem umowy kupujący wpłacił całą cenę sprzedaży do depozytu notarialnego. Kupujący się

na to zgadza i wpłaca ustaloną cenę za nieruchomość na rachunek bankowy notariusza przeznaczony wyłącznie do przechowywania środków pieniężnych z depozytów.

Kolejnym krokiem jest sporządzenie przez notariusza protokołu przyjęcia do depozytu, w którym wymienia się datę przyjęcia do depozytu, ustala tożsamość osoby składającej (deponent), datę wydania depozytu oraz imię, nazwisko i miejsce zamieszkania osoby odbierającej depozyt (beneficjent). Dodatkowo w protokole powinny znaleźć się informacje dotyczące czynności notarialnej, z jaką depozyt jest związany, dokładne określenie przedmiotu depozytu (pieniądze czy papiery wartościowe) oraz numer rachunku depozytowego, na który zostały wpłacone pieniądze. W protokole określa się warunki wypłaty depozytu osobie wskazanej przy złożeniu depozytu lub jej następcy prawnemu (np. przedmiot depozytu ma być wydany sprzedawcy niezwłocznie po zawarciu umowy sprzedaży). Zasadne jest też umieszczenie w protokole postanowienia czy, i w jakim przypadku depozyt może być zwrócony osobie go składającej, czyli deponentowi (np. w sytuacji, kiedy z jakichś przyczyn nie dojdzie do zawarcia umowy).

Kiedy sprzedawca otrzyma pieniądze z depozytu

notarialnego?

Jeżeli umowa sprzedaży dojdzie do skutku, wówczas notariusz dokonuje przelewu pieniędzy zdeponowanych na rachunku depozytowym zgodnie z ustaleniami zawartymi w protokole przyjęcia do depozytu (najczęściej jest to przelew pieniędzy na rachunek bankowy sprzedawcy). Depozyt notarialny wpisuje się do — prowadzonej specjalnie na tę okoliczność — księgi depozytów, a jego wydanie następuje za pokwitowaniem. Jeżeli jest to przelew pieniędzy, pokwitowanie może zastąpić wygenerowane elektronicznie potwierdzenie transakcji stanowiące dokument sporządzony na podstawie z 29 sierpnia 1997 r. – Prawo bankowe.

Ile kosztuje depozyt notarialny?

Przyjęcie na przechowanie jest jedną z czynności notarialnych wymienionych w art. 79 ustawy Prawo o notariacie, a zatem jak za każdą dokonaną czynność, także i za tę notariuszowi należy się wynagrodzenie. Zgodnie z § 6 pkt 13 rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości w sprawie maksymalnych stawek taksy notarialnej, za sporządzenie aktu notarialnego obejmującego przyjęcie na przechowanie pieniędzy w walucie polskiej lub obcej maksymalna stawka wynosi połowę stawki określonej w § 3 rozporządzenia. Przykładowo, jeżeli notariusz przyjmuje na przechowanie pieniądze w kwocie 100.000,- złotych, to maksymalna taksa wyniesie 585,- złotych. Do tej kwoty trzeba jeszcze doliczyć koszty wypisów aktu notarialnego i podatek VAT według stawki 23%. Oczywiście jest to dodatkowy koszt, ale wydaje się, że pewność otrzymania pieniędzy za sprzedaną nieruchomość i spokój – są bezcenne.

@ Izba Notarialna we Wrocławiu

24 dni darmowego sanatorium

Sanatorium z ZUS dla pracujących emerytów. Zasady i lista schorzeń

Do tego sanatorium nie czeka się długo, w dodatku państwo pokrywa koszty dojazdu na to leczenie. Chodzi o prewencję rentową, na którą kieruje Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Okazuje się, że z takiej możliwości mogą skorzystać także emeryci i osoby na świadczeniach przedemerytalnych. Warunek jest jeden — muszą pracować. Wyjaśniamy w "Fakcie" zasady.

Maja Fenrych Dziennikarka działu Wydarzenia Fakt

Justyna Węcek Szefowa działu Pieniądze Fakt

Marek Dembski Reporter

— Z programu rehabilitacji mogą skorzystać osoby, które są zagrożone utratą zdolności do pracy. Musi jednak istnieć szansa, że taka osoba odzyska ją po rehabilitacji — wyjaśnia "Faktowi" Krzysztof Cieszyński, rzecznik regionalny ZUS w Gdańsku. Dodatkowo trzeba spełnić jeden z warunków:

- być ubezpieczonym w ZUS (pracować zawodowo),
- pobierać zasiłek chorobowy lub świadczenie rehabilitacyjne
- pobierać rentę okresową z tytułu niezdolności do pracy.

Okazuje się, że z takiej rehabilitacji mogą korzystać także emeryci.

Czy emeryt też może skorzystać z tego programu?

Emeryci mogą ubiegać się o rehabilitację, jeśli nadal pracują i są objęci ubezpieczeniami społecznymi, np. z tytułu umowy o pracę lub umowy zlecenia. Warunkiem jest jednak, by rehabilitacja dawała realną szansę na odzyskanie zdolności do pracy. Podobne zasady dotyczą osób, które pobierają emerytury pomostowe, mundurowe, nauczycielskie świadczenia kompensacyjne czy świadczenia przedemerytalne. One również mogą skorzystać z programu, jeśli nadal

pracują i istnieje szansa, że rehabilitacja pozwoli im utrzymać lub odzyskać zdolność do pracy.

Jakie schorzenia dają szansę na darmową rehabilitację w ramach ZUS?

Rehabilitacja obejmuje schorzenia, które najczęściej powodują niezdolność do pracy. Można zostać skierowanym na rehabilitację w systemie:

— stacjonarnym (pobyt całodobowy w ośrodku rehabilitacyjnym) w przypadku schorzeń:

- narządu ruchu,
- narządu ruchu po wypadku,
- układu krążenia,
- układu oddechowego,
- psychosomatycznych,
- onkologicznych po leczeniu nowotworu gruczołu piersiowego,
- narządu głosu,
- ośrodkowego układu nerwowego;

— w trybie ambulatoryjnym (codziennie dojeżdżasz na rehabilitację w wyznaczonych godzinach) w przypadku schorzeń:

- narządu ruchu,
- układu krążenia.

Ile kosztuje pobyt i wyżywienie w ośrodku?

Rehabilitacja lecznicza ZUS jest całkowicie bezpłatna. ZUS pokrywa koszty leczenia, zakwatero-

rowania i wyżywienia.

Co ze zwrotem kosztów biletu i dojazdu?

ZUS zwraca koszty dojazdu najtańszym środkiem komunikacji publicznej z miejsca, w którym mieszka dana osoba, do i z ośrodka rehabilitacyjnego.

Ile trwa turnus rehabilitacyjny?

Rehabilitacja trwa 24 dni, ale lekarz w ośrodku rehabilitacyjnym może ją wydłużyć albo skrócić po uprzedniej zgodzie ZUS. Po zakończonej rehabilitacji w ośrodku kuracusz otrzymuje dokument "Informacja o przebytej rehabilitacji" z najistotniejszymi informacjami o jej przebiegu i stanie zdrowia.

Czy na czas wyjazdu muszę brać urlop wypoczynkowy?

Jeśli lekarz orzecznik ZUS uzna, że dana osoba potrzebuje rehabilitacji, na czas pobytu w ośrodku otrzyma standardowe zwolnienie lekarskie.

Jak załatwić skierowanie krok po kroku?

Aby otrzymać skierowanie na rehabilitację leczniczą ZUS, należy zgłosić się do lekarza prowadzącego leczenie. To on wypełnia wnioski o rehabilitację na formularzu PR-4. Do wniosku warto dołączyć dokumentację medyczną, a następnie złożyć wniosek w dowolnej placówce ZUS lub przesłać go pocztą. Lekarz może również wysłać formularz elektronicznie za pośrednictwem portalu eZUS lub aplikacji mZUS dla Lekarza. W takim przypadku nie trzeba dostarczać papierowego wniosku do ZUS, warto jednak przekazać dokumentację medyczną.

(Ciąg dalszy na stronie 19)

(Ciąg dalszy ze strony 18)

Po złożeniu wniosku lekarz orzecznik ZUS wydaje orzeczenie dotyczące potrzeby rehabilitacji. Może je wydać po przeprowadzeniu badania lub na podstawie dokumentacji medycznej. Od kwietnia 2026 r. uprawnienia do wydawania takich orzeczeń mają także fizjoterapeuci zatrudnieni w ZUS.

Czy można trafić do sanatorium z ZUS bez składania wniosku?

Tak. Z rehabilitacji może również skorzystać dana osoba, jeśli podczas kontroli zwolnienia lekarskiego, na którym obecnie przebywa, lekarz orzecznik stwierdzi taką potrzebę albo gdy ubezpieczony stara się o świadczenie rehabilitacyjne lub rentę z tytułu niezdolności do pracy.

Gdzie znajdują się ośrodki i czy można wybrać miejsce?

ZUS nie ma własnych ośrodków rehabilitacyjnych.

Zawiera umowy z ośrodkami, które muszą spełnić określone wymagania prawne, kadrowe, lokalowe i medyczne. Ośrodki zlokalizowane są na terenie całej Polski, w tym w miejscowościach uzdrowiskowych. O miejscu leczenia decyduje ZUS, wybierając ośrodek wyspecjalizowany w leczeniu twojego schorzenia.

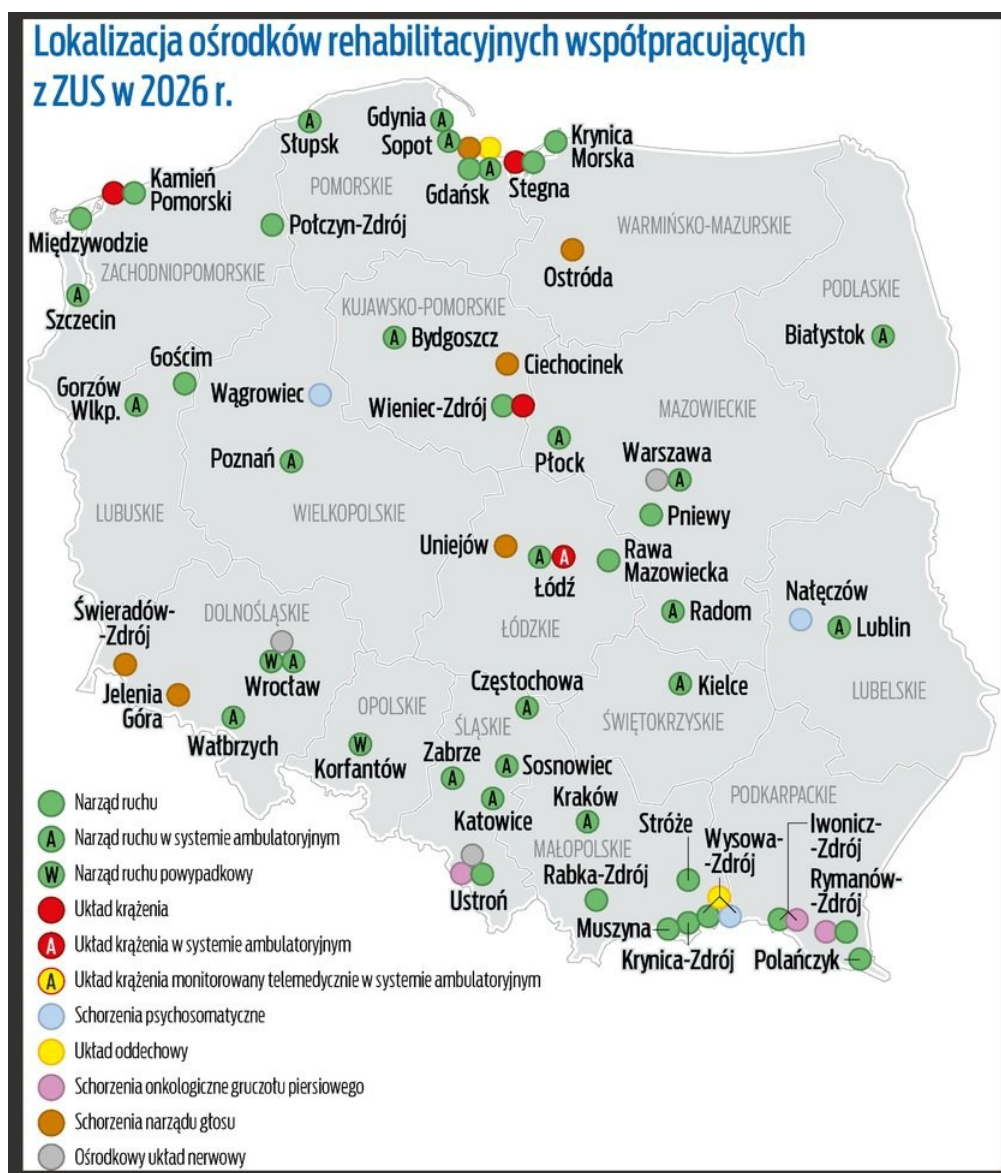
Co obejmuje program rehabilitacji leczniczej?

Lekarz w ośrodku rehabilitacyjnym ustali indywidualnie dla ciebie zabiegi i zajęcia z zakresu fizjoterapii, oddziaływań psychologicznych i edukacji zdrowotnej.

[Maja Fenrych Dziennikarka działu Wydarzenia Fakt](#)

[Justyna Węcek Szefowa działu Pieniądze Fakt](#)

[Marek Dembski Reporter](#)



Do tych ośrodków ZUS kieruje na rehabilitację.

Waloryzacja emerytur w 2027 r.

<https://www.fakt.pl/pieniadze/nowy-wskaznik-waloryzacji-zaskoczy-emerytow-zobacz-ile-dostaniesz-w-2027-r/kqytpb7>

Rząd planuje wyższą waloryzację emerytur i rent. Zmienia wcześniejsze prognozy i zakłada, że ceny będą rosły w tym roku szybciej, niż zakładano to jeszcze w czerwcu. W rezultacie podwyżki świadczeń dla emerytów i rencistów mogą wynieść 3,96 proc. Jak wynika z wyliczeń "Faktu" minimalna emerytura może wynieść 2056 zł brutto.



Justyna Węcek
Szefowa działu Pieniądze Fakt

Rząd pod koniec lipca zdecydował o tym, jak ma wyglądać waloryzacja emerytur i rent w 2027 r. Rozporządzenie zakłada, że świadczenia seniorów mają zostać podniesione o inflację (zwykle brany jest pod uwagę wskaźnik dla gospodarstw domowych emerytów i rencistów) oraz 20 proc. realnego wzrostu płac. I jeszcze pod koniec lipca szacowano, że tak liczone podwyżki mogą wynieść 3,48 proc. To już nieaktualne.

Rząd spodziewa się wyższej inflacji w tym roku. To podbije emerytury i renty

Pierwotnie zakładano, że inflacja wyniesie 2,5 proc. (2,8 proc. dla gospodarstw domowych emerytów i rencistów). Projekt ustawy budżetowej zakłada jednak, że ceny w tym roku mocniej wzrosną. "Scenariusz zakłada wzrost wskaźnika cen towarów i usług konsumpcyjnych w 2026 r. średnio o 3,0 proc." — czytamy w uzasadnieniu do projektu ustawy budżetowej. Jak wyjaśnia to resort finansów, takie prognozy uwzględniają aktualną taryfę na gaz, a także niższe ceny paliw wprowadzone programem CPN.

Ile zatem wyniesie waloryzacja? Jak pisaliśmy wyżej, do jej wyliczenia zwykle brana jest tzw. inflacja emerycka, która jest o 0,3 pkt proc. wyższa. Czyli ma wynieść 3,3 proc. Do tego doli-

czamy 20 proc. realnego wzrostu płac. Realny wzrost wynagrodzeń w 2026 r. ma wynieść 3,3 proc. (zatem 20 proc. daje 0,66). Tak liczony wskaźnik waloryzacji może wynieść 3,96 proc. Taka podwyżka oznacza, że minimalna emerytura wzrośnie z 1978 zł i 49 gr do 2056 zł i 84 gr brutto. W tabeli przedstawiamy symulacje, jak zmienią się kwoty netto przy takiej waloryzacji.

Seniorzy zyskają? Otóż nie. — Korkta prognoz inflacyjnych przez rząd oznacza, że zbliżająca się do 4 proc. waloryzacja pełni funkcję osłonową, a nie dochodową — mówi "Faktowi" dr Antoni Kolek z Akademii Leona Koźmińskiego. — Wzrost wysokości świadczeń pozwoli nadgonić wzrost cen, nie generując jednak dla seniorów real-

nego zysku w portfelach. W obliczu wygaszania tarcz cenowych wyższa waloryzacja okaże się po prostu niezbędną rekompensatą, która pozwoli emerytom zniwelować skutki rosnących kosztów utrzymania — dodaje ekspert.

Na podwyżki emerytur i rent rząd zamierza przeznaczyć 19 mld zł. Dodatkowe 32 mld zł kosztować będą 13. i 14. emerytury. Oba dodatki wynoszą tyle, co minimalna emerytura, czyli w przyszłym roku może to być 2056 zł i 84 gr brutto.

Na razie rząd operuje prognozami. Ostateczny wskaźnik waloryzacji poznamy dopiero w lutym 2027 r., kiedy znana będzie inflacja i wzrost płac.

Waloryzacja emerytur i rent 2027 r. Tak mogą zmienić się wypłaty				
Obeena emerytura brutto	Obeena emerytura netto	Emerytura brutto po waloryzacji w 2027 r.	Emerytura netto po waloryzacji 2027 r.	Zysk miesięczny netto
1 978,49 zł (min.)	1 800,43 zł	2 056,84 zł	1 871,72 zł	+71,29 zł
2 000,00 zł	1 820,00 zł	2 079,20 zł	1 892,07 zł	+72,07 zł
2 100,00 zł	1 911,00 zł	2 183,16 zł	1 986,68 zł	+75,68 zł
2 200,00 zł	2 002,00 zł	2 287,12 zł	2 081,28 zł	+79,28 zł
2 300,00 zł	2 093,00 zł	2 391,08 zł	2 175,88 zł	+82,88 zł
2 400,00 zł	2 184,00 zł	2 495,04 zł	2 270,49 zł	+86,49 zł
2 500,00 zł	2 275,00 zł	2 599,00 zł	2 352,21 zł	+77,21 zł
2 600,00 zł	2 353,00 zł	2 702,96 zł	2 434,34 zł	+81,34 zł
2 700,00 zł	2 431,00 zł	2 806,92 zł	2 516,47 zł	+85,47 zł
2 800,00 zł	2 509,00 zł	2 910,88 zł	2 598,60 zł	+89,60 zł
2 900,00 zł	2 587,00 zł	3 014,84 zł	2 680,72 zł	+93,72 zł
3 000,00 zł	2 665,00 zł	3 118,80 zł	2 762,85 zł	+97,85 zł
3 100,00 zł	2 743,00 zł	3 222,76 zł	2 844,98 zł	+101,98 zł
3 200,00 zł	2 821,00 zł	3 326,72 zł	2 927,11 zł	+106,11 zł
3 300,00 zł	2 899,00 zł	3 430,68 zł	3 009,24 zł	+110,24 zł
3 400,00 zł	2 977,00 zł	3 534,64 zł	3 091,37 zł	+114,37 zł
3 500,00 zł	3 055,00 zł	3 638,60 zł	3 173,49 zł	+118,49 zł
3 600,00 zł	3 133,00 zł	3 742,56 zł	3 255,62 zł	+122,62 zł
3 700,00 zł	3 211,00 zł	3 846,52 zł	3 337,75 zł	+126,75 zł
3 800,00 zł	3 289,00 zł	3 950,48 zł	3 419,88 zł	+130,88 zł
3 900,00 zł	3 367,00 zł	4 054,44 zł	3 502,01 zł	+135,01 zł
4 000,00 zł	3 445,00 zł	4 158,40 zł	3 584,14 zł	+139,14 zł
4 100,00 zł	3 523,00 zł	4 262,36 zł	3 666,26 zł	+143,26 zł
4 200,00 zł	3 601,00 zł	4 366,32 zł	3 748,39 zł	+147,39 zł
4 300,00 zł	3 679,00 zł	4 470,28 zł	3 830,52 zł	+151,52 zł
4 400,00 zł	3 757,00 zł	4 574,24 zł	3 912,65 zł	+155,65 zł
4 500,00 zł	3 835,00 zł	4 678,20 zł	3 994,78 zł	+159,78 zł
4 600,00 zł	3 913,00 zł	4 782,16 zł	4 076,91 zł	+163,91 zł
4 700,00 zł	3 991,00 zł	4 886,12 zł	4 159,03 zł	+168,03 zł
4 800,00 zł	4 069,00 zł	4 990,08 zł	4 241,16 zł	+172,16 zł
4 900,00 zł	4 147,00 zł	5 094,04 zł	4 323,29 zł	+176,29 zł
5 000,00 zł	4 225,00 zł	5 198,00 zł	4 405,42 zł	+180,42 zł
5 500,00 zł	4 645,00 zł	5 717,80 zł	4 816,86 zł	+171,86 zł
6 000,00 zł	5 065,00 zł	6 237,60 zł	5 228,30 zł	+163,30 zł

SPŁYW KAJAKOWY WIERZYCĄ



W dniu 2 sierpnia 2026 r. po raz dziewiąty w ramach integracji oraz aktywnego wypoczynku zorganizowano dla członków Koła oraz z rodzinami spływ kajakowy rzeką Wda na odcinku z Lipusza do Czarliny. W spływie uczestniczyło 29 osób. Organizacją spływu zajęli się członkowie Koła SEiRP w Kościerzynie kol. Józek Landowski oraz kol. Rafał Piekarski.

Ponad 20-to kilometrowa trasa spływu przebiegała wśród malowniczych lasów, łąk i pól na terenie parków krajobrazowych gmin Lipusz i Kościerzyna. W trakcie spływu wykorzystano leśne polany oraz przystanie kajakowe na odpoczynek i regenerację sił. Trasa przebiegała na odcinkach wymagających umiejętności wodniackich na których występowały przeszkody wodne w postaci

powalonych drzew i naturalnych przeszkód co urozmaicało spływ oraz stwarzało zabawne sytuacje. Po prawie 6-ciu godzinach spływ zakończył się u ujścia rzeki do kompleksu jezior wdzydzkich, oczywiście wszyscy dotarli do końca. Po dopłynięciu i zdaniu kajaków wszyscy udali się na dalszą część niedzielnej eskapady do Czarliny, gdzie przygotowano ognisko z kiełbasą, ciasto raz kawę.

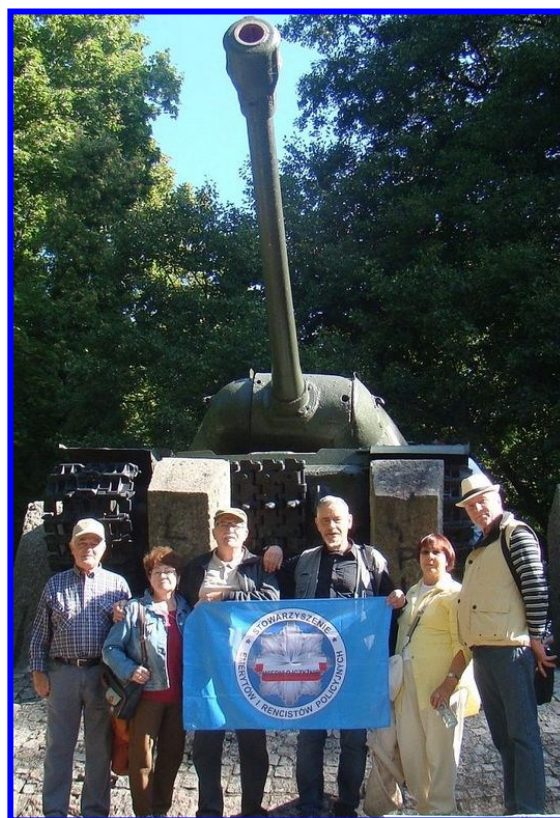
Podczas spotkania, przy ognisku które trwało do późnych godzin wieczornych była okazja do wspólnych rozmów oraz wspomnień z trasy spływu. Pogoda jak zwykle dopisała uczestnikom spływu.

*Tekst: J. Landowski
Zdjęcia: J. Landowski*



AUTOKAREM DO LĘBORKA I ŁEBY

W dniu 12 września 2026 r. z inicjatywy wiceprezesa Koła SEiRP w Kościerzynie kol. Józka Landowskiego zorganizowano jednodniową wycieczkę autokarową dla emerytów Koła oraz mieszkańców Sołectwa Czarlina do Lęborka i Łeby. Sobotnia integracja rozpoczęła się wyjazdem autokarem we wczesnych godzinach porannych. Po przyjeździe do Lęborka na miejscu oczekiwał przewodnik. Zwiedzanie rozpoczęło się od przedstawienia historii miasta na dziedzińcu zamku obecnie Sądu Rejonowego. Następnie w grupie udano się trasą średniowiecznego Lęborka wzdłuż obwarowań miejskich. Podczas spaceru przewodnik w interesujący sposób opowiadał historię zachowanych murów od XIV wieku do początków XX wieku. Na trasie poza murami była okazja zobaczenia i poznania interesujących historii istniejących baszt charakterystycznych dla miasta Lębork sanktuarium św. Jakuba wchodzącego w skład Pomorskiej Drogi św. Jakuba, ratusza miejskiego, budynku Poczty, kamienic mieszczańskich oraz wielu innych odrestaurowanych w ostatnich latach zabytków. Z centrum miasta w Parku Chrobrego podczas odpoczynku była okazja zobaczenia na postumencie czołgu IS-2 postawionego od 1968 roku również nieodłącznie związanego z Lęborkiem. Z parku trasa wiodła terenem leśnym na szczyt góry Parkowej, gdzie znajduje się nie funkcjonująca już wieża ciśnień obecnie filia Muzeum w Lęborku z kilkoma wystawami min. archeologicznymi i konkursową fotografią miasta. Z tarasu wieży rozpościerała się piękna panorama miasta. Po prawie trzygodzinnym spacerze udano się na obiad i kawę do restauracji Leśny Staw w Lęborku. Następnie udano się do Łeby, gdzie w planie wycieczki zaproponowano indywidualne zwiedzanie miasta, spacer po plaży



oraz wspólne rozmowy z wspomnieniami. Pobyt w kurorcie przeciągnął się do godzin wieczornych. W trakcie całonocnej wycieczki dopisała pogoda i humory. Sobotni wyjazd był okazją do wspólnej integracji oraz poznania wielu ciekawych miejsc.

*Treść: Józef Landowski
Zdjęcia: Józef Landowski*



Wybory w Bolesławcu

W dniu 4 września 2026 r. odbyło się zebranie sprawozdawczo-wyborcze koła SEiRP, na które przyszło 18-tu członków wobec 41 należących do tuł. Koła. Zaskoczeniem było nieusprawiedliwiony brak młodszych członków wiekiem i stażem, co niedobrze wróży przyszłości Koła. Już na początku problemem był wybór protokolanta.

Z gości uczestniczył w zastępstwie miejscowego komendanta – kom. Tomasz Kazimierczuk (naczelnik WRD i będący społecznie przew. Regionu IPA Bolesławiec).

Dotychczasowy zarząd Koła SEiRP i KR złożyli sprawozdania z działalności organizacyjnej i finansowej w kadencji 2022 -2026, które zostały przez zebranie przyjęte bez głosów przeciwnych i wstrzymujących. Dotychczasowi członkowie Zarządu i KR otrzymali podziękowanie w postaci pamiątkowych ryngrafów.

Zgodnie z planem zebrania i procedurą (regulaminem) wybrano Zarząd Koła w składzie:

- Bogdan GAJEWSKI - prezes,
- Zdzisław MIRECKI - wiceprezes,
- Andrzej GIESZCZYK – sekretarz,
- Mirosław KOZOMARICZ – skarbnik,
- Zbigniew DĄBROWA - członek

oraz nową Komisję Rewizyjną Koła SEiRP:

- Bożena PISZCZ - przewodnicząca,
- Kazimierz WIŚNIEWSKI - wiceprzewodniczący
- Antoni SOWA - sekretarz.

Wybrano też delegatów na zjazd wojewódzki SEiRP tj.: Bogdana Gajewskiego i Zdzisława Mireckiego. Po krótkiej dyskusji i zakończeniu obrad odbyło się spotkanie integracyjne z poczęstunkiem sfinansowanym przez KWP we Wrocławiu.

*Opracował: Zdzisław Mirecki -
prowadzący zebranie*



Podziękowania za działalność na rzecz Koła SEiRP Bolesławiec w kadencji 2022-2026





POŻEGNANIE I OSTANIA DROGA

NASZEGO KOLEGI I PRZYJACIELA

Informujemy, że w dniu 09 września 2026 roku na cmentarzu parafialnym w Pucku przy Zatoce, odbył się pogrzeb długoletniego funkcjonariusza Policji w Gdyni – MARCINA POTRYKUS – lat 54. Po przejściu na emeryturę włączył się w działalność Puckiego Koła Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych. Do końca swych chwil był aktywnym jego członkiem. Msza Święta żałobna odprawiona została w kościele pw. Św. Faustyny Kowalskiej w Pucku.

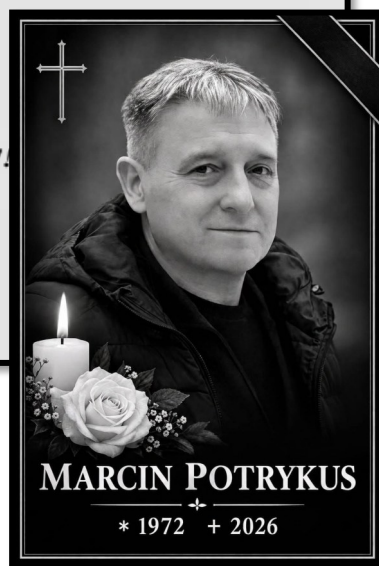
Oprócz rodziny, bliskich i znajomych w ceremonii pogrzebowej uczestniczyli członkowie Zarządu Koła Puckiego oraz emeryci Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Pucku. W imieniu Zarządu Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Gdańsku z/s w Gdyni, uczestniczył Jarosław Fikus I Wiceprezes ZOW SEiRP.

**Żegnając – dziękujemy za Twoją obecność wśród nas, Twoją służbę i pracę,
Rodzinie i Bliskim składamy kondolencje i wyrazy głębokiego współczucia.**

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!!!

Tekst: Jarosław Fikus

Zdjęcia: Jarosław Fikus



MARCIN POTRYKUS

* 1972 + 2026





Stefan Burnacki starannie przygotował się do rozmowy z Zapalską. Zaczął od zebrań informacji. Między innymi ustalili, że dziewczyna po maturze starała się o przyjęcie na Administrację na Uniwersytecie Warszawskim, ale zabrakło jej dwóch punktów. Przyczyniła się do tego niska ocena z języka angielskiego. Zaczęła pracować jako pomoc wychowawczyni w przedszkolu, jednocześnie szlifując swoją znajomość języka angielskiego, bowiem zgłosiła w szkole chęć poprawy matury z tego języka w roku przyszłym. Trzy razy w tygodniu jeździła rowerem do, mieszkającej dwa kilometry od Obłudowa, pani Otylii Kowalik, emerytowanej anglistki, która udzielała prywatnie lekcji.

Znał Otylię Kowalik. Uczyła w liceum, w którym miał spotkania z młodzieżą, między innymi w klasie w której była wychowawczynią. Miał przy okazji sposobność, by z nią porozmawiać i wyrobił sobie o niej opinię osoby rozsądnej i wrażliwej na różnego rodzaju niegodziwości.

Po rozważeniu wszystkich za i przeciw zdecydował się skorzystać z jej pomocy.

Była zaskoczona, gdy pewnego dnia przed południem zapukał do jej drzwi. Ale przyjęła go uprzejmie, poczęstowała herbatą i ciastem drożdżowym własnego wypieku. Wymienili kilka grzeczności-

wych zdań o zdrowiu, o życiu na emeryturze, wspomnieli czasy gdy spotykali się w szkole oraz o wspólnych znajomych i dopiero wtedy spytała, co go do niej sprowadza.

Pani profesor przychodzi do pani z prośbą o pomoc...

Pan chce mnie prosić o pomoc? - była mocno zdziwiona. - Jak ja, zwykła nauczycielka, emerytka, mogłabym pomóc policji? W najśmielszych myślach nigdy by mi nie przyszło to do głowy.

-Nie policji tylko emerytowanemu policjantowi. A jednak mogłaby pani. - złapał głęboki oddech. - Przede wszystkim chciałbym panią bardzo poprosić, że w ogóle przyszedłem z taką prośbą do pani.

Wiem, że stawiam tym panią w niezręcznej sytuacji, a i sam czuję się też niezręcznie. Długo wahałem się, czy w ogóle mogę o to panią poprosić, ale zdecydowała waga sprawy i dlatego pozwoliłem sobie przyjść do pani, za co jeszcze raz przepraszam.

Zaintrygował mnie pan. Teraz musi mi pan powiedzieć, bo zje mnie ciekawość... Może jeszcze ciasta?

Chętnie. Pyszne. Dawno drożdżowego nie jadłem, a uwielbiam.

Przełknął kawałek, otarł serwetką usta.

Pani profesor, wybaczy pani, że nie będę wchodził w szczegóły, bo nic w tej sprawie nie jest pewne, więc nie chciałbym przedwcześnie mówić o tym, co potem okazało by się nieprawdą i rzuciłbym na kogoś fałszywe oskarżenie.

Rozumiem pana. Niech pan mówi, co uważa pan za stosowne.

Poproszono mnie, bym wykorzystując moje doświadczenie zawodowe spróbował wyjaśnić sprawę, w której moi koledzy po fachu, do tej pory nie mają żadnych postępów. Zgodziłem się z dwóch powodów. Pierwszy - że poprosiła mnie o to osoba, którą szanuję, jestem z nią w dobrych stosunkach, ale drugi jest ważniejszy. Gdybym zdołał poznać prawdę, być może udałoby mi się zapobiec poniesieniu przez kogoś ciężkiego uszczerbku na zdrowiu, a może i utraty życia. Nie mogę tego wykluczyć.

Szuka pan sprawcy napadu na panią Polanowską, to oczywiste - skonstatowała. - Nie będę wypytывała pana o szczegóły, ale na jedno pytanie proszę mi odpowiedzieć. Co ja mogę mieć z tym wspólnego? Owszem znam panią Polanowską, ale nie na tyle blisko, bym mogła mieć jakkolwiek wiedzę o tragedii jaka ją spotkała. Wiem tyle, co wię-

(Ciąg dalszy na stronie 26)

(Ciąg dalszy ze strony 25)

szość mieszkańców Obludowa, czyli więcej przypuszczeń, spekulacji i zwykłych plotek. No i wiem o szykanach, które ją teraz spotykają, gdy usunęła ciężę. Ciemnota obludowska jest w swoim żywiole... Ale sprawa usunięcia ciąży chyba pana nie interesuje.

-Absolutnie... Pani profesor, tu nie chodzi o panią?

To o kogo, na miły Bóg?!

Udziela pani korepetycji Danucie Zapalskiej... Danusi. Udziałem, ale co z napadem na panią Polanowską może mieć Danką. Chyba idzie pan złym tropem. To bardzo porządna, przyzwoita dziewczyna. W jaki sposób mogła pomagać temu zwyrodniał-cowi?! Przecież to jakiś absurd!

Zapalska z napadem nie ma nic wspólnego. Rzecz w tym, że może być w posiadaniu informacji, z czego sama nie zdaje sobie sprawy, a które, być może pomogą naprowadzić mnie na sprawcy. Dlatego chciałbym z nią porozmawiać. Wiem, że jest skryta, i gdybym zagadnął ją gdzie indziej, zapewne nie chciałaby ze mną rozmawiać, zwłaszcza, że nie jestem już czynnym funkcjonariuszem. I pomyślałem, że może przy pomocy pani... Pani profesor, ona może być kluczem do rozwiązania tej sprawy, a stawką jest tutaj duże prawdopodobieństwo, że sprawca może znowu powtórzyć to, co zrobił. W historii kryminalistyki roi się od wynaturzeńców, którzy nie potrafili poprzestać na jednym razie. Dla nich znęcanie się, gwałt, mord są swego rodzaju afrodyzjakiem.

Otylia Kowalik siedziała zamyślona z brodą opartą na dłoniach.

Proponuję jeszcze po pajdzie. I doleję panu herbaty, bo na pewno wystygła.

Ukroiła ciasto i położyła na talerzykach Burnackiego i swoim. Zdjęła z podstawki czajnik podgrzewany przez dwa tealighty, dołała herbaty do filiżanek i stojąc z trzymanym w ręku czajnikiem, powiedziała.

Boję się, że mogę ją zrazić. Ona nie ma lekkiego życia, i dlatego jest taka nieufna wobec ludzi. Ale z drugiej strony przemawiają do mnie pana argumenty. Dobrze, panie Stefanie - powiwszy raz zwróciła się do niego nie po nazwisku. - Postaram się ją przekonać by porozmawiała z panem. Za skutek nie ręczę, ale może się panu powie. Życzę tego panu.

Umówili się, że przyjedzie za dwa dni w porze, kiedy Danuta będzie już po lekcji i po rozmowie z nauczycielką, która postara się ją przekonać do rozmowy z Bumackim.

Kiedy pani Otylia wprowadziła go do pokoju, Danuta siedziała na sofie i trzymała w ręku szklankę z wodą. Na jego widok dłoń jej zadrżała i woda chlapnęła na bluzkę. Skonstatował, że jest bardzo ładna. Była naturalnie ruda, z długimi włosami spiętymi z dwu stron spinkami. Miała pociągłą, lekko piegowatą twarz i zielone oczy. Ich urok tłumił smutek, który je wypełniał. Dziewczyna była niespokojna, onieśmielona, wręcz załęczona. Nauczycielka podała jej plik papierowych serwetek, którymi wytarła bluzkę.

Danusiu, to jest pan Stefan Bumacki, emerytowany policjant, o którym rozmawialiśmy. Szuka sprawcy napadu na panią Polanowską. Powiedziałaś, że cię uczyła...

Otylia Kowalik zwróciła się do Burnackiego.

Danusia jest bardzo poruszona tym co spotkało panią Polanowską. Uczyła ją. Była bardzo lubiana przez wszystkie dzieci...

Ale ja nie mam pojęcia, kto skrzywdził panią Polanowską - powiedziała Zapalska zachrypłym głosem.

Wiem - potwierdził Burnacki. - Ale nie wykluczam, że może pani mi pomóc. Chciałbym z panią porozmawiać o pewnym zdarzeniu...

Ja idę do sąsiadki, a wy sobie pogadajcie - oświadczyła Kowalikowa. - Panie Stefanie, chce pan coś do picia: wody, soku? Bo Danusia zadowala się wodą.

Dziękuję.

Nauczycielka wyszła.

Danuta wpatrywała się w Bumackiego trwożnym wzrokiem.

Pani Danusiu, wszystko jest w porządku, proszę się nie niepokoić - uspokajał dziewczynę Burnacki. - Chcę tylko zapytać panią o pewne zdarzenie z pani udziałem. Jest bardzo możliwe, że nie ma to nic wspólnego ze sprawą, którą się interesuję, ale sprawdzam wszystko, czego się dowiedziałem. Może być pani ze mną absolutnie szczerą. Nasza rozmowa pozostanie tylko między nami.

Pani Otylia powiedziała, że mogę panu zaufać.

Nie zwlekał dłużej.

Pani Danuto, wiem o pani spotkaniu z niejakim Władysiem, po którym następnego dnia miała pani posiniaczoną twarz. Zapytam wprost, czy to on panią pobił?

Wybuchnęła płaczem. Czekał aż się opanuje.

Skąd pan wie?! - głos się jej łamał, gdy spy-

(Ciąg dalszy na stronie 27)

(Ciąg dalszy ze strony 26)

tała go, kiedy nieco opanowała szloch.

Ucho policjanta jest tak samo pojemne jak Shreka - próbował zażartować, by nie odpowiedzieć na pytanie i poprawić jej nastrój. I natychmiast zdał sobie sprawę, że palnął byle co. Zagryzł wargi.

Danuta Zapalska nie zwróciła na to uwagi. Nie dociekała też, skąd wie o tym co ją spotkało. Niespodziewanie to właśnie obcy człowiek wyzwolił w niej tłumione od dawna pragnienie, by się przed kimś otworzyć, wywnętrzyć. Z wielu względów nie była w stanie podzielić się swoimi problemami z nikim ze znajomych z Obludowa. Nawet z kolegami i koleżankami z czasów szkolnych miała rzadkie i krótkie kontakty, najczęściej ograniczające się do spotkań w miejscach publicznych i do wymiany zdań - Cześć! - Cześć! - Co tam u ciebie, Danuśka słyszać? - W porządku, a u ciebie? - Też w porządku! -

No to fajnie! No to cześć! - Cześć!

Nie było wśród nich nikogo komu chciałaby się zwierzyć. Nie chciała litości i bała się plotek.

I nagle jej skorupa hermetyczności pękła jak bańka mydlana /a sprawą starszego człowieka, o dobroduszej twarzy i szczerym, łagodnym spojrzeniu. Wypiła duży łyk wody, odstawiła szklankę i zaczęła mówić.

Wszystko zmieniło się po śmierci mamy. Odeszła cztery lata temu. Rak zabrał ją po sześciu miesiącach choroby. Nie było ratunku. Ojciec zawsze był apodyktyczny, zostaliśmy wychowani w karności i posłuszeństwie. Nie jeden raz dostawaliśmy manto, gdy zrobiliśmy nie to lub nie tak, jak chciał. Kiedy mama usiłowała nas bronić, to dostawało się i jej. Ale mama mimo wszystko go kochała. Miał swoje dobre strony, pracował u Kalety, był szefem działu, dbał o dom, starał się, żeby niczego nam nie brakowało, pilnował żebyśmy się dobrze uczyli.

Gdy mama zmarła, miałam piętnaście lat. Musiałam zająć się do-mem i młodszymi braćmi. Gdy zdałam maturę chciałam pójść na studia zaoczne. Nie dostałam się. Planuję zdawać w tym roku. Podjęłam pracę w przedszkolu, a po pracy musiałam dbać o dom. Ojciec nie znoślił, gdy gdzieś wychodziłam. Pozwalał tylko bym jeździła na korepetycje z angielskiego.

Chodziłam raz z chłopakiem. Z takim Heńkiem z Szepietowa. Ale rozstał się ze mną, bo on chciał się częściej spotykać, a ja nie mogłam, bo po kilku spotkaniach ojciec uznał, że za często nie ma mnie wieczorami w domu, a spotykaliśmy się raz w tygodniu. Powiedział, że na amory przyjdzie

jeszcze pora, a teraz to moim obowiązkiem jest dbanie o rodzinę, bo on ciężko pracuje i nie może się rozdzielić... Wie pan, ja tak sobie myślę, że 011 w jakiś sposób jest o mnie zazdro-sny, a ja...

Zamilkła i skryła twarz w dłoniach. Burnacki słyszał jak ciężko oddycha i pociąga nosem. Gdy odsłoniła twarz, w jej oczach znowu stały łzy.

Jak się przygotowywałam do egzaminów, to między innymi do-wiedziałam się, o czymś takim jak syndrom sztokholmski i tak sobie myślę, że ja w pewnym sensie jestem właśnie ofiarą tego syndromu. Ojciec zrobił wszystko, by mnie całkiem od siebie uzależnić. A ja, chociaż bardzo chciałabym to zmienić, nie potrafię się przeciwstawić i czuję się w sytuacji bez wyjścia. Pewnie też z tego powodu mam trudności, wręcz niechęć do kontaktów z ludźmi.

-Niekiedy takie osoby korzystają z pomocy psychologa z dobrym skutkiem.

Myślałam o tym, ale jestem jeszcze za słaba, żeby się zdecydować i żyję nadzieją, że przyjdzie taki dzień...

Tego pani życzę.

Rozgadałam się, a pana interesuje moja relacja z Kaletą.

Słucham pani z wielką uwagą i doceniam, że właśnie mnie, obcemu człowiekowi, zechciała się pani zwierzyć...

Sama nie wiem, jak to się stało. Nagle poczułam, że muszę to zrobić, otworzyć się, wyrzucić z siebie... Nie ma pan pretensji, że zanudzam...

Przeciwnie. Mogę mieć tylko satysfakcję, że to mnie pani wybrała. A poza tym już domyślam się powodu, dla którego spotkała się pani z Władysławem Kaletą.

To chciałam panu wyjaśnić zaczynając naszą rozmowę. Ale nagle pożeglowałam w drugą stronę.

Na jej twarzy pojawił się blady uśmiech. Burnacki odpowiedział uśmiechem ośmielającym.

Wspomniałam panu, że miałam tylko jednego chłopaka, który się ze mną rozstał dlatego, że nie mogłam się z nim tak często spotykać jak on chciał. A ja bardzo potrzebowałam czyjegoś zainteresowania. Tego pragnęłam. Toteż jak Kaleta - konsekwentnie nie wymienia-ła jego imienia - podszedł do mnie w niedzielę po mszy, i zapytał, czy nie wybrałabym się z nim do kina do Warszawy, pomyślałam, że spełniło się moje marzenie. Pójść z takim chłopakiem do kina! Nawet w najśmielszych myślach nie przyszłoby mi to do głowy. Przy stojny, spokojny, żaden lekkoduch, łobuz. Wszyscy

(Ciąg dalszy na stronie 28)

(Ciąg dalszy ze strony 27)

w Obludowie wiedzą, że nie podrywacz, nie bajeruje dziewczyn. A jak służy do mszy, to nie na księdku, ale oczy na nim się zatrzymują.

Może pan nie wierzyć, ale ja działałam w jakimś amoku. Do każdej sprawy podchodzę z rozumem, analitycznie, a tym razem po prostu zgłupiałam. Dostałam gwałtownego uniesienia, dziś uważam, że pomieszania zmysłów. Nie zastanawiałam się w tym momencie, dlaczego zaprosił akurat mnie, co powiem ojcu, że wieczorem wyjdę z domu, dlaczego zaprasza mnie do kina do Warszawy? Nie myślałam o niczym, tylko o tym, że bardzo czegoś takiego pragnęłam i to właśnie się spełnia.

Z miejsca się zgodziłam.

Spojrzała na Bumackiego, jak zareagował, i uspokojona, że nie widzi na jego twarzy żadnej krytycznej reakcji przeszła do opowiadania o spotkaniu.

Ojcu skłamałam, z trudem mi to przyszło, bo ja nie umiem kłamać, ale jakoś mi się udało.

Na jej twarzy pojawił się znowu blady uśmiech.

Wymyśliłam, że w kuratorium jest szkolenie dla asystentów nauczycieli przedszkola i muszę jechać... Uwierzył. Trochę się bałam, że może się wydać, że żadnego szkolenia nie było, ale nic sprytniejszego nie byłam w stanie wymyśleć. Pokładałam nadzieję w tym, że ojciec nie zna nauczycielek z naszego przedszkola, a dyrektorkę zna tylko z widzenia, więc nie będzie jej nagabywał.

Bumacki mimo woli pokiwał z uznaniem głową.

Umówiliśmy się o piątą na przystanku pekaesu za wsią. O tej porze autobus nie jeździ, i rzadko można tam kogoś spotkać. Pojechaliśmy do Warszawy. W czasie jazdy był bardzo miły, mówił, że jestem bardzo ładna, że nie spotyka się z dziewczynami ze wsi, bo wszystkie lecą na pieniądze jego ojca, że od dawna chciał się ze mną spotkać, ale bał się, że mu odmówię, i że dopiero w niedzielę zebrał się na odwagę. Czarował, a ja łykałam wszystko jak gęś kluchy.

Po kinie zaprosił mnie do kawiarni. Postawił kawę, torcik i lampkę wina. Ja już bez wina byłam upojona. Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek tak dobrze się czuła. Ale skończyłam na jednej lampce, chociaż namawiał na drugą. Bardzo rzadko piję alkohol. Tylko w święta albo przy innej dużej okazji ojciec do obiadu mnie częstował winem a sam pił wódkę. Chłopcom nigdy nie dawał.

Kaleta nie pił. Powiedział, że chętnie by wy-

pił ze mną toast za nasze spotkanie, ale nie może, bo prowadzi samochód.

W powrotnej drodze zmienił się nagle, kiedy wyjechaliśmy za Warszawę. Milczał, tylko od czasu do czasu spoglądał na mnie. Zagadywałam go, ale zbywał mnie, że nie może rozmawiać, bo musi obserwować drogę. Zaczęłam odczuwać wewnętrzny niepokój, ale sama go wyciszałam, że wszystko jest w porządku.

Z Warszawy do Obludowa jedzie się prosto. To najkrótsza droga. Wie pan... A on nagle skręcił na Górki. Spytałam go dlaczego tam skręcił? Dopiero wtedy się odezwał. Odpowiedział, że tak dobrze mu jest ze mną, że chce przedłużyć tę przyjemność. Powiedziałam, że mu-simy wracać, bo ojciec będzie się czepiał. I wtedy tak jakoś dziwnie się zaśmiał, i powiedział - Jeżeli chcesz!

Ten śmiech, nie potrafię go określić, sprawił że poczułam lęk. A zaraz potem zatrzymał samochód, wysiadł, przeszedł na moją stronę, otworzył drzwi i wyciągnął mnie na ziemię. Leżałam za samochodem, a on zaczął ze mnie ściągać rajstopy. Był strasznie podniecony. Jakby dostał jakiegoś amoku Kiedy próbowałam się podnieść uderzył mnie pięścią w twarz. I wie pan co zrobił?... On te moje rajstopy powąchał, pocałował i schował pod koszulę, a potem zaczął ściągać spodnie. Błagałam go, żeby mnie puścił, bo jak się ojciec dowie, to mnie zabije. Znowu się zaśmiał tym przerażającym śmiechem i powiedział: - *Miałem to skalkulowane. Dlatego jestem pewien, że będziesz milczała.*

I wtedy zaczęłam się głośno modlić. Znieruchomiał, ale tylko na chwilę, znowu uderzył mnie pięścią w twarz i krzyknął: - Nie bluźnij!

I znowu znieruchomiał, a zaraz potem poczułam, jak na mój brzuch... - Danuta zamilkła. Była speszona, zawstydzona. To co miała powiedzieć nie mogło jej przejść przez gardło. Wydukała: - No... no... wie pan...

Wiem. Nasienie.

Jej twarz była rozogniona. Wypiła wodę, którą miała w szklance, a gdy Burnacki ją uzupełnił, niemal jednym haustem opróżniła ją do dna. Potrzebowała sporo czasu, żeby ochłonąć, a on czekał cierpliwie, dopóki nie odzyska równowagi.

Wcześniej, w czasie opisywania zdarzeń nabierała coraz więcej odwagi i robiła to z coraz większą swobodą. Teraz znowu jej przekaz stał się zwięzły. Wyraźnie chciała jak najszybciej skończyć rozmowę.

I po tym nagle się uspokoił. Zszedł ze mnie,

(Ciąg dalszy na stronie 29)

(Ciąg dalszy ze strony 28)

usiadł na mchu, przez dłuższą chwilę ciężko oddychał, a potem kazał mi się ubrać i wsiąść do samochodu. Zawiózł mnie w to samo miejsce, skąd mnie zabrał. Nie odzywał się, a ja płakałam. Dopiero kiedy dojeżdżaliśmy do przystanku, jeszcze raz mi przykazał, że mam nie puścić pary z ust, bo on ma sposoby, żeby mi zamknąć twarz. A poza tym się wy-prze, bo nikt nas razem nie widział, poza krótkim spotkaniem w kościele. I że to mnie całe Obłudowo będzie wytykało palcami, że się puszcza. On ma chłopaków, którzy za parę groszy rozpowiedzą, że mnie mieli, bo tylko udaję taką porządną i nietykalską gdyż bardzo boję się ojca. I dodał jeszcze, że Heniek, ten z Szepietowa, co z nim się spotykałam, też to potwierdzi.

W oczach Danuty znowu pojawiły się łzy.

-A jak i tak bym nikomu nie opowiedziała co się stało, bo wstyd by mnie zabił. I panu też bym nie powiedziała, gdyby mnie pan nie przekonał, że moje milczenie może sprawić, że jakaś kolejna kobieta doświadczy tego co ja, albo gorzej, bo tak jak pani Polanowska. Ja codziennie dziękuję Bogu, że tylko tak to się dla mnie skończyło. Bo tam w lesie, jak on dostał tej wścieklizny, to mógł i mnie zabić.

-A jak pani wytłumaczyła ojcu obrażenia na twarzy?

- Powiedziałam, że potknęłam się o kamień z bruku na naszej ulicy i upadłam prosto na twarz. I uwierzył. Kazał twarz zdezynfekować i iść rano do przychodni.

Kiedy Bumacki rozstawał się z Danutą jeszcze raz się upewniła, że ludzie nie dowiedzą się o jej sprawie. Obiecał, że zrobi wszystko, by tak było. Trzeci raz tego wieczoru lekko się uśmiechnęła. Tym razem do niego.

Stefan Bumacki nie podzielił się uzyskanymi informacjami z aspi-rantem Czernikiem. Chciał dotrzymać słowa danego Danucie Zapalskiej, że zrobi wszystko, by w śledztwie nie pojawiło się jej nazwisko, a był pewny, że Czernik natychmiast wezwie ją na przesłuchanie, a nawet przyjedzie do niej do domu.

Komendantem Komendy Powiatowej Policji była podinspektor Krystyna Malewicz. Rozpoczęła służbę w Kryminalnym za czasów Burnackiego i przez dłuższy czas służby pracowali razem. Miała serce i smykałkę do pracy, mocno się angażowała, była ambitna i miała aspiracje. Stefan Bumacki to docenił, traktował ją ze szczególną przychylnością, a nawet stał się jej swego rodzaju mentorem. Wiele ją nauczył, a on potrafiła to docenić. Także, gdy przeszedł na emeryturę, zawsze pamiętała o

panu Stefanie, o jego imieninach, życzeniach na święta. Zdarzało się, że nadal zasięgała jego rady.

Zatelefonował do niej i poprosił o spotkanie. Powiedział jej o swo-ich ustaleniach, usilnie prosząc o utajnienie Danuty Zapalskiej. Usza-nowała to. Miała pewność, że jej dawny mentor nie poinformowałby jej, gdyby nie miał stuprocentowej pewności, że taki fakt miał miejsce. Wspierającym argumentem było zabranie rajstop ofierze zaraz po jej obezwładnieniu i rozebraniu.

Kilka dni później do domu Kaletów wkroczyli policjanci. Piotra Kalety nie było. Wezwany telefonicznie przez żonę, błyskawicznie przyjechał. Kalety wie usiłowali nie dopuścić do przeszukania domu, protestowali, grozili koneksjami, zwolnieniami funkcyjona-riuszy ze służby.

Przestali się awanturować, kiedy sierżant Dorota Januszewska wyjęła ukryte, za częściowo rozciętym wewnętrznym wyłożeniem torby z akcesoriami fotograficznymi, pięć sztuk damskiej bielizny: dwie sztuki rajstop i trzy pary fig i stringów. Zaniemówili i nawet nie mieli odwagi spojrzeć na syna. Bogumiła Kaletowa schwyciła męża kurczowo za rękę.

A Władysiovi, który stał oparty o ścianę obserwując czynności policjantki, nawet wtedy nie zniknął z twarzy cyniczny uśmieszek. Jednak Januszewska, która co jakiś czas spoglądała na niego, widziała, że w jego oczach pojawił się lęk.

W czasie przesłuchań ten maminsynek, za którego powszechnie go uważano, wykazał się dużą odpornością, nieugiętością i sprytem.

Przyznał się tylko do napaści na Hannę Polanowską, gdyż - oprócz posiadania jej fig - obciążyło go badanie DNA. Wyjaśnił, że podkochiwał się w niej już w szkole podstawowej, a w latach późniejszych ilekroć ją zobaczył, miał fantazje erotyczne.

W dniu napadu jeździł po południu rowerem po lesie w poszukiwaniu obiektów do sfotografowania. Wracał już do domu, gdy zobaczył, idącą przed nim leśną drogą, Polanowską.

- I wtedy nagle coś mnie wzięło. To był impuls. Przestałem nad sobą panować - wyjaśniał. - Podjechałem, zsiadłem z roweru i schowałem go w jałowcach. Naciągnąłem na twarz rajstopy, wziąłem kamień, zaszedłem ją od tyłu i walnąłem w tył głowy. Jak się osunęła, przeciągnąłem ją za krzaki. Po pobiciu i gwałcie zostawił ofiarę nieprzytomną. Nie pojechał do Obłudowa leśną drogą tylko ścieżkami. Znał je wszystkie bardzo dobrze. Kamień zabrał i wyrzucił po kilku kilometrach. Miał na sobie

(Ciąg dalszy na stronie 30)

(Ciąg dalszy ze strony 29)

zielony skafander z kapturem. Na wszelki wypadek spalił go w kamiennym grillu, stojącym w ogrodzie, gdy ojca i matki nie było w domu. Grill starannie wyczyścił. Miał kilka skafandrów, więc nie obawiał się, że ktoś z rodziców zwróci uwagę, iż jednego z nich brakuje.

W jego pokoju znaleziono książki o tematyce seksualnej i kryminalnej, w tym o wielokrotnych zabójcach seksualnych oraz kilkanaście filmów erotycznych, głównie sadomaso. Filmy o tej tematyce były także w komputerze. Znajdowały się tam również zdjęcia kobiet w perwersyjnych, obscenicznych pozach. Niektóre z nich miały w kompilowanej twarzy Polanowskiej. Było także dużo fotografii przyrody. Za niektóre z nich otrzymywał nagrody w konkursach fotograficznych.

W czasie składania wyjaśnień o napaści na Hannę Polanowską był dość szczery, a pytany o inne napady, w kontekście znalezionych u niego pozostałych części kobiecej garderoby, konsekwentnie nie przyznawał się do ich popełnienia. Twierdził, że jeździł do Warszawy by uprawiać seks z prostytutkami, i kilku z nich zapłacił za majtki, które wziął na pamiątkę. W czasie jednego z przesłuchań, mocno dociśnięty przez przesłuchującą go policjantkę, przyznał, że płacił im za to, by stawiały mu opór. Były to spotkania jednorazowe, więc tych kobiet nie zapamiętał, bo nie odczuwał takiej potrzeby.

Po kilku przesłuchaniach policjanci zorientowali się, że podejrzany zakładając, że może się tak stać, iż kiedyś zostanie zatrzymany, przygotował sobie, między innymi na podstawie posiadanych lektur, różne warianty wyjaśnień.

Było prawdopodobne, że swoje ofiary zdołał zaszantażować do tego stopnia, że nigdy nikomu o tym nie powiedziały. Nie wykluczano także, że mógł im za milczenie zapłacić. Nie zdołano mu jednak tego udowodnić.

O usiłowanie zgwałcenia Danuty Zapalskiej nie był pytany a nie miał najmniejszego zamiaru się dodatkowo obciążać.

Biegli stwierdzili, że gwałcenie dawało mu poczucie władzy. W domu był całkowicie podporządkowany ślepej miłości matki, od której nie potrafił się uwolnić.

Był fetyszystą i sadystą o wysokim poczuciu własnej wartości. Wyzwoliło się u niego nadmiernie rozrośnięte i rozbuchane ego, które na co dzień skrywał pod fasadą skromnego, wrażliwego, delikatnego, pobożnego młodego człowieka. I doskonale to mu się udawało.

Na jego sadystyczne skłonności wpłynęło także oglądanie filmów pornograficznych.

Burnacki przekonując Otylię Kowalik, że jeżeli pozna prawdę, być może uda mu się zapobiec poniesieniu przez kogoś ciężkiego uszczerbku na zdrowiu a może i utraty życia, nie mylił się. Skrajną postacią sadyzmu z nadmiernie rozrośniętym i rozbuchanym ego jest morderca z łubieżności.

CDN

Zmarł sierżant Natan Sieroń, policjant postrzelony podczas akcji pod Bolesławcem



Więcej na: [Bolesławiec. Zmarł sierżant Natan Sieroń z policji kryminalnej, postrzelony w głowę podczas akcji w Kraśniku Dolnym](#)



Miejski Rzecznik Konsumentów w Olsztynie
10-101 Olsztyn, Plac. J. Pawła II 1

telefon: 89 522 28 01 e-mail: rzecznikkonsumentow@olsztyn.eu
Przyjęcia interesantów: poniedziałek – 10.00-17.00 wtorek-piątek – 11.00-15.30

Miejski Rzecznik Konsumentów – Olsztyn – RZECZNIK

Zakład Usług Emerytalnych MSWiA

Punkt Obsługi Klienta w Olsztynie 10-011 Olsztyn ul. Osińskiego 12/13

Godziny przyjęć klientów: poniedziałek - piątek, godz. 8:00 - 14:00

mail klient@zer.mswia.gov.pl

[Punkt Obsługi Klienta w Olsztynie - Zakład Emerytalno-Rentowy MSWiA - Portal Gov.pl](#)

Prezydium Oddziału Wojewódzkiego SEiRP w Olsztynie

Informuje:

Merytoryczne posiedzenia prezydium (w pełnym składzie) odbywają się:
W każdą pierwszą i trzecią („nie świąteczną”) środę miesiąca w godz. 10.00-12.00.

Stały kontakt:

tel. kom.: 519 340 125, e-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl

Adres do korespondencji:

Komenda Wojewódzka Policji w Olsztynie

Sekcja Socjalna

ul. Partyzantów 6/8

10-950 Olsztyn

Stowarzyszenie Emerytów i Rencistów Policyjnych

Dane do faktur /wzór/

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD KOŁA W OLSZTYNIE

10-542 OLSZTYN, ul. Dąbrowszczaków 41

NIP: 8512442679

Konto Bankowe Zarządu Wojewódzkiego

STOWARZYSZENIE EMERYTÓW I RENCISTÓW POLICYJNYCH

ZARZĄD WOJEWÓDZKI W OLSZTYNIE

Bank BGŻ BNP Paribas S.A.

Nr konta: **67 2030 0045 1110 0000 0416 2430**

MEDIALNY PUNKT KONTAKTOWY POKRZYWDZONYCH BYŁYCH FUNKCJONARIUSZY

Funkcjonuje od 2018 r. w Biurze Prezydium ZG SEiRP pod adresem e-mailowy: wykluczeni@seirp.pl który jest punktem kontaktowym dla wszystkich byłych funkcjonariuszy pokrzywdzonych w wyniku bezprawnego poddania weryfikacji, a następnie włączonych do katalogu funkcjonariuszy organów bezpieczeństwa państwa i katalogu funkcjonariuszy pełniących służbę na rzecz totalitarnego państwa przez działających w porozumieniu przedstawicieli IPN, MSWiA i ZER. Biuro Zarządu Głównego SEiRP

Olsztyński Biuletyn Informacyjny

Wydawnictwo Zarządu Oddziału Wojewódzkiego

Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych w Olsztynie.

Redaguje: Jerzy K. Kowalewicz, Korekta: Maria Kowalewicz

OBI w sieci na stronach www:

<http://www.seirp.pl/olsztyński-biuletyn-informacyjny> <https://fssm.pl/ckfinder pliki/files/OBI/>

<http://seirp.olsztyn.pl/>

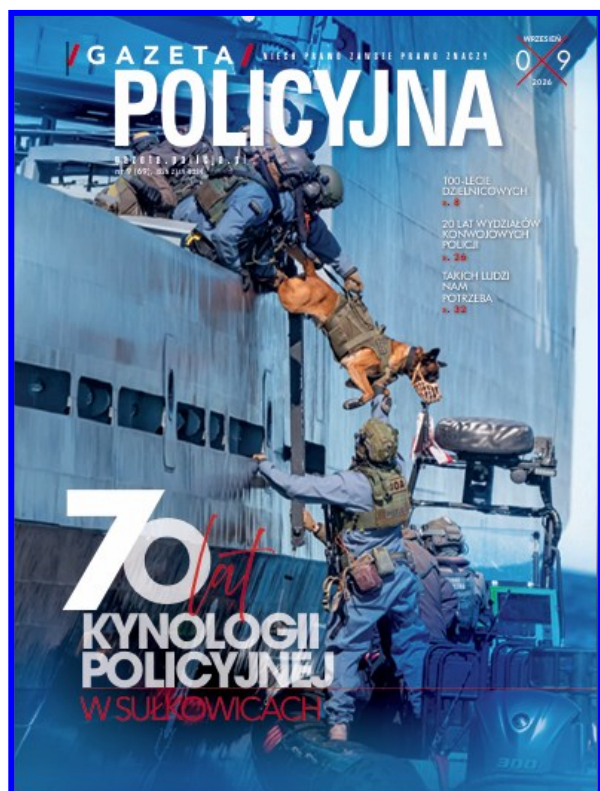
E-mail: zwseirp_olsztyn@wp.pl tel. kom. 519 340 125.

10-575 Olsztyn, ul. Józefa Piłsudskiego 5



Biuletyn Informacyjny ZG SEiRP - Zarząd Główny Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych

GP BOOK 9 2026.pdf



**„Gazeta Senior” – Wrzesień 2026 [09/2026]:
Sprawdź, Co W Numerze! - GazetaSenior.pl**